

ks. Janusz Kumala MIC

Świadkowie nadziei

Życie i męczeństwo
bł. Antoniego Leszczewicza
i bł. Jerzego Kaszery,
marianów z Rosicy



Świadkowie nadziei

Życie i męczeństwo
bł. Antoniego Leszczewicza
i bł. Jerzego Kaszyry,
marianów z Rosicy



*Mariańscy męczennicy z Rosicy, Elżbieta Grocholska-Zanussi, 1999
(dom zakonny księży marianów, Warszawa-Stegny)*

„Męczennicy są świadkami nadziei wypływającej z wiary w Chrystusa i zachęcają do prawdziwej miłości. Nadzieja utwierdza nas w głębokim przekonaniu, że dobro jest silniejsze od zła, ponieważ Bóg w Chrystusie zwyciężył grzech i śmierć”.

papież Franciszek

ks. Janusz Kumala MIC

Świadkowie nadziei

Życie i męczeństwo
bł. Antoniego Leszczewicza
i bł. Jerzego Kaszery,
marianów z Rosicy

Licheń Stary 2024

© Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater”,
Licheń Stary 2024

Projekt okładki, skład i łamanie
Bożena Rychlewska

Adiustacja polonistyczna
Halina Mastalska

Korekta
Danuta Mastalska
Maria Nowakowska

Na okładce:
Męczennicy z Rosicy, Anita Kałuża-Sitnik, 2023
(Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej)

Imprimi potest
ks. Eugeniusz Zarzeczny MIC, prowincjał
Warszawa, dnia 6 maja 2024 r.
N. 102/W/2024

ISBN 978-83-63475-99-4

Wydawca
Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater”
ul. Klasztorna 4, 62-563 Licheń Stary
tel. 63 270 77 20
e-mail: mater@marianie.pl
www.maryja.pl

Zapraszamy do księgarni internetowej:
www.lichen.maryja.pl

Spis treści

Wstęp	7
-------------	---

I

Błogosławiony Antoni Leszczewicz MIC

1. Miejsce urodzenia i rodzina	13
2. Lata szkolne	16
3. W drodze do kapłaństwa	22
4. Apostoł Dalekiego Wschodu	27
4.1. Irkuck	29
4.2. Czyta	38
4.3. Mandżuria	43
4.4. Harbin	48
4.5. Harbin-Przystań	66
5. Przez Rzym do Polski	87
6. Nowicjat w Skórcu	94
7. Druja	99
8. Rosica	103
9. Męczeństwo	110

II

Błogosławiony Jerzy Kaszyra MIC

1. Miejsce urodzenia i rodzina	119
2. Powołanie i lata szkolne	125
3. Przygotowanie do święceń kapłańskich	129
4. Wychowawca	136

5. Na wygnaniu	139
6. Dobry pasterz	142
7. Męczeństwo	144

III

Sława świętości i beatyfikacja

1. Opinie o męczeńskiej śmierci	151
2. Przejawy pamięci i czci	153
3. Beatyfikacja i kult	156
 Zakończenie	 167

Modlitwy

1. Litania	173
2. Modlitwa o wierność miłości	176
3. Modlitwa o uproszenie łaski	177
4. Modlitwa o łaskę kanonizacji	177
5. Modlitwa za Zgromadzenie Marianów	178

Wstęp

Potrzebujemy nadziei jak czystego powietrza. Chcemy żyć nadzieją każdego dnia. To dlatego Bóg posyła do nas świadków nadziei, że jest to możliwe.

Papież Franciszek przypomina nam, że „męczennicy są świadkami nadziei wypływającej z wiary w Chrystusa i zachęcają do prawdziwej miłości. Nadzieja utwierdza nas w głębokim przekonaniu, że dobro jest silniejsze od zła, ponieważ Bóg w Chrystusie zwyciężył grzech i śmierć”.

Wśród wielu męczenników, świadków nadziei, spotykamy 108 męczenników II wojny światowej, a wśród nich dwóch marianów, błogosławionych męczenników z Rosicy na Białorusi, ks. Antoniego Leszczewicza (1890-1943) i ks. Jerzego Kaszyrę (1904-1943). Obaj zostali bestialsko zamordowani przez Niemców w 1943 r. z nienawiści do wiary (łac. *odium fidei*) w ramach wojskowej operacji „Zimowa Magia”, która jest klasyfikowana jako zbrodnia przeciwko ludzkości.

Kapłani zakonnicy poszli na śmierć razem z ludźmi, którym do ostatniej chwili służyli, umacniali w wierze i nadziei na życie wieczne. Jak dobrzy pasterze nie zostawili swoich owiec, ale bez wahania wybrali śmierć.

Przykład ich heroizmu inspirował nas także dzisiaj do odważnego dawania świadectwa wierze

i heroicznej miłości bliźniego. O takiej roli męczenników przypominał nam św. Jan Paweł II: „Cały Kościół czerpie dziś łaski dzięki pośrednictwu męczenników i cały Kościół raduje się ich odważnym wyznaniem wiary, jest ono również umocnieniem w naszej słabości, jest dla nas znakiem nadziei”.

Oblicze nadziei chrześcijańskiej jaśnieje w życiu i męczeństwie wielu męczenników Kościoła. Ku nim właśnie kieruje nasz wzrok i nasze serca papież Franciszek, kiedy zachęca, abyśmy w Roku Jubileuszowym 2025 byli „pielgrzymami nadziei”, czyli ludźmi, którzy inspirowani świadectwem męczenników z odwagą podejmą codzienne zadania, kierując się nadzieją życia wiecznego:

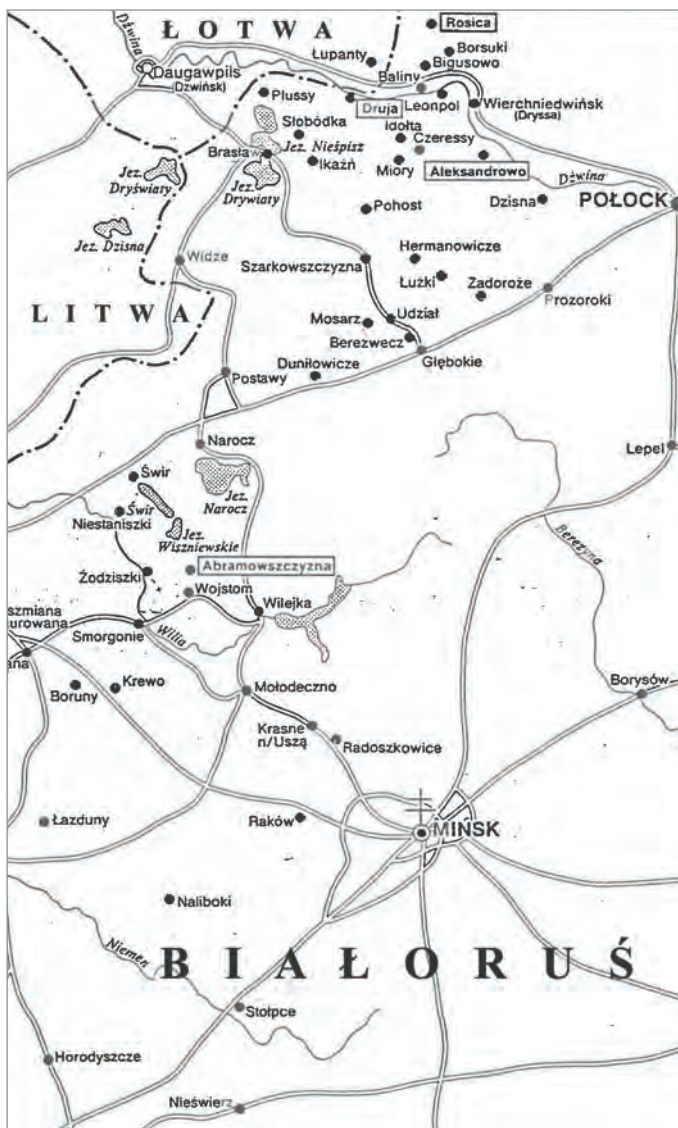
„Czasem, czytając historie wielu męczenników dnia wczorajszego i dzisiejszego, którzy są liczniejsi niż męczennicy pierwszych wieków – jesteśmy zdumieni w obliczu męstwa, z jakim stawali w obliczu próby. To męstwo jest znakiem wielkiej nadziei, jaka ich ożywiała: nadziei pewnej, że nic i nikt nie może ich oddzielić od miłości Boga, danej nam w Jezusie Chrystusie (por. Rz 8,38-39). Niech Bóg zawsze daje nam siłę, byśmy byli Jego świadkami. Niech nam da przeżywać nadzieję chrześcijańską, zwłaszcza w ukrytym męczeństwie wypełniania dobrze i z miłością naszych codziennych obowiązków”.

Mam nadzieję, że historia życia i męczeństwa mariańskich męczenników z Rosicy będzie inspiracją dla wszystkich, którzy szukają umocnienia nadziei w swoim życiu. Niech przykład ich wierności Chrystusowi i bliźnim zachęca nas, abyśmy

w naszej codzienności trwali wiernie na drodze życia chrześcijańskiego, na drodze do nieba, gdzie wypełnią się wszystkie nadzieje, a na wieki pozostanie – miłość.

Tę książkę poświęcam wszystkim, którzy w przeszłości i teraźniejszości służą wierzącym w Chrystusa, prowadzeni ścieżkami wiary, miłości i nadziei przez błogosławionych Antoniego i Jerzego, marianów z Rosicy – świętego miejsca Białorusi.

ks. Janusz Kumala MIC



Abramowszczyzna – miejsce urodzenia ks. A. Leszczewicza
 Aleksandrowo – miejsce urodzenia ks. J. Kaszryy
 Rosica – miejsce męczeństwa

I
**Błogosławiony
Antoni Leszczewicz MIC**



*Bł. Antoni Leszczewicz MIC (1890-1943), Krzysztof Annusewicz, 2021,
Licheń Stary (bazylika)*



*Bł. Antoni Leszczewicz MIC (1890-1943), Andrzej Rzepkowski, 2006,
Licheń Stary (dom zakonny księży marianów)*

1

Miejsce urodzenia i rodzina

Antoni Leszczewicz był Polakiem. Urodził się 30 września 1890 r. we wsi Abramowszczyzna w Imperium Rosyjskim, na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, mniej więcej w połowie drogi między Wilnem a Mińskiem.

Wieś położona nad rzeką Jelszą należała do parafii w Wojstomiu, w ówczesnej diecezji wileńskiej. Po II wojnie światowej gmina Wojstom została włączona do Związku Radzieckiego. Obecnie są to tereny Białorusi.

Antoni pochodził z rodziny chłopskiej. Jego rodzicami byli Jan i Karolina z Sadowskich, którzy prowadzili małe gospodarstwo rolne. Był ich pierwszym synem. Miał jeszcze trzech braci, Wincentego, Jana i Piotra. Gospodarstwo po rodzicach przejął Jan, zaś Wincenty i Piotr studiowali medycynę, pierwszy w Cesarskim Uniwersytecie Dorpackim w Taru (Estonia), a drugi w Warszawie. Niestety, Jana bolszewicy wywieźli na Syberię, gdzie zmarł zaraz po wojnie w sowieckim łagrze.

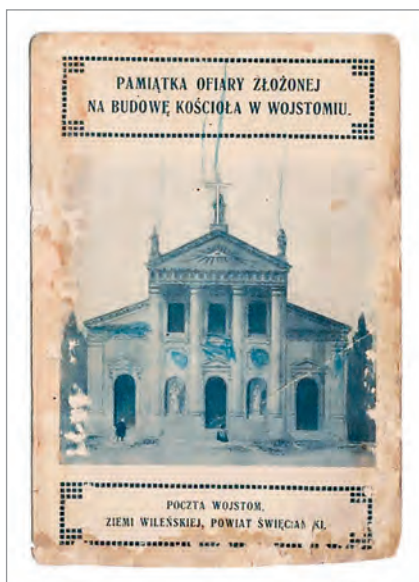
Rodzina Leszczewiczów była jedną z nielicznych rodzin polskich i katolickich, mieszkającą pośród ludności białoruskiej wyznania prawosławnego. To dlatego zwykle posługiwali się językiem białoruskim. Niemniej jednak Leszczewicze zachowywali żywą świadomość przynależności do Kościoła katolickiego i narodowości polskiej.

Antoni został ochrzczony 6 października 1890 r. przez ks. Ignacego Kamienieckiego w kościele parafialnym pw. Świętej Trójcy w oddalonym o 5 km Wojstomiu, o czym dowiadujemy się z odpisu metryki urodzenia i chrztu z 1902 r.



Kościół pw. Najświętszej Trójcy, Wojstom, pocz. XX w.

Drewniany kościół był poświęcony w 1851 r. przez biskupa wileńskiego Wacława Żylińskiego. Była przy nim szkołka dla dzieci i szpital jako schronisko dla osób w podeszłym wieku. Kościół spłonął w czasie I wojny światowej. Dopiero w 1927 r. rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła, którego przez dziesięciolecia nie zdołano ukończyć. Budowę kontynuowano dopiero w latach 80. XX w., kiedy władze sowieckie zwróciły świątynię wiernym. Dzisiaj wygląda ona inaczej niż zamierzony przez architektów pierwotny projekt.



Projektowany kościół w Wojstomiu, 1927 r.



Kościół parafialny w Wojstomiu, widok współczesny

2

Łań szkolne

Rodzice posłali siedmioletniego Antosia w 1897 r. do czteroletniej szkoły powszechnej w Wojstomiu, gdzie zamieszkał w internacie. Wkrótce dołączył do niego młodszy brat, Wincenty. Wakacje i ferie świąteczne spędzali, oczywiście, w gospodarstwie rodziców.



Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej z Egiptu, rycina,
Petersburg, XIX w.

Po ukończeniu szkoły powszechnej Antoni przeniósł się w 1902 r. do prywatnego gimnazjum przy kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Petersburgu, które należało do parafii o tej samej nazwie. Liczyła ona w tym czasie ok. 40 tys. wier-

nych i była jedną z najliczniejszych w Imperium Rosyjskim. Służyła katolikom z wielu narodów.

Antoni zamieszkał u stryja, Jerzego, który po odbyciu służby wojskowej osiadł w Petersburgu, założył rodzinę i pracował w policji fabrycznej.

Warto podkreślić, że w kościele św. Katarzyny, poświęconym w 1783 r., został pochowany 5 marca 1798 r. ostatni król Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Stanisław August Poniatowski.

Za czasów pobytu Antoniego w Petersburgu proboszczami wspomnianej parafii byli charyzmatyczni duszpasterze. Najpierw ks. Stanisław Ścisławski (1901-1905), znany z gorliwej i owocnej pracy wśród młodzieży, także studentów prawosławnej Akademii Duchownej. Charyzmatyczny duchowny bardzo przyczynił się m.in. do nawrócenia Leonida Fiodorowa, który przeszedł z prawosławia na katolicyzm, a potem został kapłanem w obrządku bizantyjskim. Uznany przez władze bolszewickie za niebezpiecznego wichrzyciela, był prześladowany i więziony. Zmarł w 1935 r. i został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II 27 czerwca 2001 r. we Lwowie, wśród 27 nowych męczenników greckokatolickich.

Podobnie kolejny proboszcz, ks. Konstanty Budkiewicz (1905-1923), prześladowany przez władze bolszewickie, zginął śmiercią męczeńską 31 marca 1923 r., zamordowany w moskiewskim więzieniu na Łubiance. To morderstwo cenionego działacza religijnego i narodowego wstrząsnęło ówczesnym społeczeństwem. Ksiądz bp Jerzy Matulewicz, biskup wileński, 10 kwietnia 1923 r.

odprawił za ks. Budkiewicza Mszę św. żałobną. Od tego czasu istnieje przekonanie o jego świętości. Od 2003 r. toczy się jego proces beatyfikacyjny.



Egzekucja ks. Budkiewicza, rycina, „Nowości Illustrowane”,
14 IV 1923 r.

Przy kościele św. Katarzyny na początku XX w. działały dwie szkoły średnie: odrębne dla dziewcząt i chłopców, dla wszystkich katolickich grup narodowościowych. Językiem wykładowym był oczywiście rosyjski, ale uczono także francuskiego i niemieckiego. Chociaż większość uczniów stanowili Polacy, to jednak języka polskiego nie można było nauczać. Tylko modlitwy i naukę religii starano się, choć po kryjomu, prowadzić po polsku. Na wypadek kontroli uczniowie kładli na ławkach podręczniki do religii w języku rosyjskim, ale z nich nie korzystali.

Młodzińcze lata Antoniego nie przypadły na spokojne czasy. Trwała wojna Rosji z Japonią, rosło bezrobocie, wybuchały strajki z żądaniem nie tylko ekonomicznymi, ale też o podłożu politycznym. W niedzielę, 22 stycznia 1905 r., w Petersburgu miała miejsce pokojowa demonstracja, która zgromadziła ok. 140 tys. osób. W pochodzie uczestniczyli nie tylko robotnicy, ale też często ich rodziny, kobiety i dzieci. Proszono cara Mikołaja II Aleksandrowicza Romanowa o poprawienie losu robotników. W petycji błagali cara: „Oto, Monarcho, nasze główne potrzeby, z którymi przyszedliśmy do Ciebie. Każ i przysięgnij je zaspokoić, a uczynisz Rosję szczęśliwą i sławną, a imię swe



Krwawa niedziela w Petersburgu 1905, Wojciech Kossak, 1905

utrwalisz w sercach naszych i naszych potomków, a nie każesz, nie odpowiesz na nasze błagania – umrzemy tutaj na tym placu, przed Twoim pałacem. Nie mamy dokąd ani po co dalej iść. Przed nami tylko dwie drogi: albo ku wolności

i szczęściu, albo w mogiłę. Niechaj nasze życie stanie się ofiarą dla wymęczonej Rosji. Nie żał nam tej ofiary, składamy ją ochoczo”. Niestety, wojsko otworzyło ogień do demonstrantów. Podczas pacyfikacji zginęło wielu ludzi, pisano nawet o tysiącach zabitych. Ten dzień przeszedł do historii jako „krwawa niedziela” i dał początek rosyjskiej rewolucji 1905 r.

Car Mikołaj II zapisał w dzienniku: „Ciężki dzień! W Petersburgu zaszły poważne zaburzenia wskutek usiłowania robotników dotarcia do Pałacu Zimowego. Wojska zmuszone były strzelać w różnych punktach miasta, liczni zabici i ranni. Boże, jakie to smutne i bolesne!”.

W tym czasie Antoni miał 15 lat. Nie wiemy, czy uczestniczył bezpośrednio w tych wydarzeniach, ale napięta atmosfera w mieście na pewno oddziaływała na młodzież.

Pozytywną konsekwencją tych rewolucyjnych dni dla uczniów było to, że w 1905 r. władze carskie pozwoliły na nauczanie religii w rodzimych językach dzieci. Również w szkołach przy kościele św. Katarzyny wprowadzono lekcje języka polskiego – 3 godziny tygodniowo – a także litewskiego i łotewskiego. Przez rok nauczano nawet historii Polski.

W 1906 r. ks. Budkiewicz uzyskał dla szkoły męskiej prawa 8-klasowego gimnazjum, a jej dyrektorem został wybitny uczony i pedagog Stefan Sylweriusz Cybulski, który bardzo dbał o wychowanie religijne uczniów. Utrzymał wysoką renomę tej katolickiej placówki oświatowej w Petersburgu.



Ks. Jerzy Matulewicz (1871-1927), profesor Akademii Duchownej
w Petersburgu (1909-1911)

Należy też wspomnieć, że Antoni spotkał w szkole ks. Jerzego Matulewicza, profesora Akademii Duchownej, który od 1908 r. był spowiednikiem i głosił konferencje duchowe dla uczniów. W tym czasie organizował odnowę Zakonu Marianów, do którego właśnie w przyszłości wstąpił Antoni Leszczewicz.

3

W drodze do kapłaństwa

Ukończenie gimnazjum przy parafii św. Katarzyny dawało chłopcom prawo wstąpienia do wyższych klas gimnazjum państwowego lub do seminarium duchownego.



Katedra pw. Zaśnięcia NMP, Petersburg, widok współczesny

W 1909 r. Antoni ukończył gimnazjum i zdecydował o wstąpieniu do Seminarium Duchownego ówczesnej archidiecezji mohylewskiej z siedzibą w Petersburgu. Wówczas była to największa diecezja na świecie. Obejmowała swoim zasięgiem praktycznie cały obszar cesarstwa rosyjskiego, a później Rosji sowieckiej, sięgając nawet obszarów Dalekiego Wschodu, z wyjątkiem dawnych ziem

Rzeczypospolitej i utworzonej w 1848 r. diecezji tyraspolskiej (z siedzibą w Saratowie), w której dominowali katolicy pochodzenia niemieckiego.

Seminarium, otwarte w 1900 r., znajdowało się przy katedrze pw. Zaśnięcia Najświętszej Panny Maryi. Działo tylko do 1918 r., kiedy zostało zamknięte przez sowietów. Zarówno świątynia, jak i seminarium powróciły do użytku wiernych dopiero w 1995 r.

Antoni po latach, już jako kapłan, wspominał swoją decyzję: „I ja, zanim zdecydowałem się zostać kapłanem, musiałem najpierw to dobrze rozważyć i dopiero potem podjąłem decyzję”.

Antoniego przyjęto na kurs przygotowawczy, ponieważ nie miał matury. Razem z nim było 31 studentów, zaś całe seminarium liczyło 130 alumnów. Antoni był zawsze bardzo pilnym uczniem, dlatego w przewidzianym czasie studiów przerebił seminaryjny kurs filozofii i teologii.

W czasie jego studiów seminaryjnych archidiecezją kierował ks. abp Wincenty Kluczyński (1910-1914). Cierpiał on szykany ze strony władz carskich. Złożył rezygnację na ręce papieża i do śmierci w 1917 r. przebywał głównie na Krymie. W 2001 r. rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Pozostał w pamięci i sercach Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, które założył w 1889 r. Do sióstr mawiał: „Bądź tą pszczołą, która z każdego kwiatka coś wydobędzie. Pszczoła kwiatu nie niszczy i nie szkodzi mu w niczym, to samo czyn wobec dusz ci powierzonych, uszlachetniaj, pomagaj do ich wzrostu i duchowego piękna”.

Kleryk Antoni zapewne zapamiętał słowa świętobliwego biskupa: „Nie zwracajcie uwagi na żadne trudności i pracujcie na niwie Bożej z jednakowym zapalem i gorliwością. Nie upadajcie na duchu, nie traćcie otuchy, Bóg świadek waszej pracy, odda wam sowicie za wszystko”.



Sługa Boży ks. abp Wincenty Kluczyński (1847-1917)

Warto też zauważyć, że do grona jego profesorów i wychowawców należeli święci ludzie, a mianowicie wspomniany już bł. Jerzy Matulewicz,

odnowiciel Zgromadzenia Księży Marianów, ks. Zygmunt Łoziński, późniejszy biskup piński, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. A także wybitni hierarchowie: ks. Franciszek Buczys (marianin, później biskup i wieloletni przełożony generalny zgromadzenia), ks. Edward O'Rourke (później pierwszy biskup diecezji gdańskiej), ks. Franciszek Karewicz (późniejszy biskup żmudzki).



Kleryk A. Leszczewicz, Petersburg 1910 r.

Kleryk Antoni otrzymał tonsurę (to ówczesny symboliczny obrzęd wystrzyżenia części włosów na głowie u osoby przyjmowanej do stanu duchownego) i pierwsze święcenia niższe jesienią

1912 r. Zaś subdiakonat i diakonat (święcenia wyższe) na początku 1914 r.

Święcenia kapłańskie przyjął 13 kwietnia 1914 r. (wtorek po Wielkanocy) z rąk ordynariusza mohylewskiego abpa Wincentego Kluczyńskiego. 11 maja odprawił Mszę św. prymicyjną w swojej rodzinnej parafii w Wojstomiu.



Uroczystości prymicyjne ks. A. Leszczewicza, Wojstom, 11 V 1914 r.

Rodzina ks. Antoniego była z niego dumna, zastanawiając się, gdzie też ks. biskup pośle go na parafię.

Młody kapłan był uzdolniony i dobrze wykształcony. Na pewno spełnia się marzenie jego ojca, który kiedyś postanowił sobie, że uczyni wszystko, aby jego dzieci miały dobre wykształcenie, o co w tamtych czasach nie było łatwo. Bóg jednak upatrzył sobie Antoniego i poprowadził go ścieżką życia, które miał poświęcić Kościołowi na Wschodzie.

4

Apostoł Dalekiego Wschodu

Rosyjska ekspansja na wschód od Uralu rozpoczęła się w XVI w. To były gospodarczo cenne ziemie, o które Rosja najbardziej rywalizowała z Chinami.

Wkrótce ogromne syberyjskie obszary zaczęto zasiedlać skazańcami i przeciwnikami politycznymi. Wśród nich liczną grupę stanowili Polacy, zwłaszcza zaangażowani w działalność niepodległościową. Byli wśród nich także tacy, którzy dobrowolnie udawali się na Syberię w poszukiwaniu lepszego życia, zwłaszcza pod koniec XIX i na początku XX w. Wśród nich byli chłopi, robotnicy, jak też elita intelektualna, choćby inżynierowie, lekarze, architekci, naukowcy. Można o nich wszystkich powiedzieć, że przyczyniali się bardzo wydatnie do rozwoju Syberii i rosyjskiej części Dalekiego Wschodu.

W ukazującym się w Petersburgu polskim czasopiśmie „Kraj” pisano z Bijska w Kraju Ałtajskim o tutejszych Polakach: „Bijsk jest miastem powiatowym w guberni tomskiej liczącym 20 tys. mieszkańców. Nieliczni Polacy zajmują tu posady dość dobre. Po większej części urzędnicy Polacy są tu dobrze widziani, jako zdolni i pracowici. Dzięki naszym przymiotom narodowym nazwą Polak tu na Syberii uważa się w pewnej mierze za zaszczytną. Nie tylko nie widać żadnej ze strony

tutejszych mieszkańców niechęci, lecz owszem, wielu z naszych ziomków cieszy się ogólnym zaufaniem i sympatią”. Taki obraz Polaków był też w innych syberyjskich miastach, które właśnie Polacy budowali lub rozbudowywali.

Polacy byli też pionierami w budowie Kolei Transsyberyjskiej, rozpoczętej w 1891 r. Ten fakt będzie ważny w zrozumieniu późniejszej postęgi ks. Antoniego Leszczewicza.

Całe to ogromne terytorium podległe Rosji należało do archidiecezji mohylewskiej, z siedzibą w Petersburgu.

W drugiej połowie XIX w. liczba zesłanych mieszkających na Syberii przekraczała 250 tys. osób.



Na granicy Syberii (Pożegnanie Europy), Aleksander Sochaczewski, 1890-1894, Warszawa

Corocznie 17 września obchodzimy Światowy Dzień Sybiraka, odbywający się w rocznicę napadów Rosji na Polskę w 1939 r.

4.1. Irkuck

Młody ks. Antoni, mając niespełna 24 lata, jest gotowy do pracy duszpasterskiej, gdziekolwiek zostanie posłany. Czy spodziewał się, że pierwsza parafia czeka na niego na Dalekim Wschodzie?



Sługa Boży ks. bp Jan Cieplak (1857-1926)

Arcybiskup Kluczyński powiadomił 23 maja 1914 r. Departament Spraw Duchowych, że zamierza mianować ks. Leszczewicza wikariuszem parafii Irkuck na Syberii, nazywanej „największym więzieniem świata bez dachu”. Miesiąc później ks. bp Jan Cieplak, biskup pomocniczy archidiecezji mohylewskiej, wystawia mu dekret i powiadamia konsystorz o nominacji.

Od sierpnia 1914 r. archidiecezję obejmuje ks. bp Cieplak, nieugięty obrońca Kościoła. Przestrzegał przed komunistami: „Nie idźcie w służbę złu, brońcie swej duszy przed zatraceniem”. Skazany w 1923 r. na śmierć, którą zamieniono na 10 lat więzienia. W 1924 r. wydany z ZSRR. Zmarł w 1926 r. w opinii świętości. W 1952 r. rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny i przysługuje mu tytuł sługa Boży.

Ksiądz Antoni przyjmuje misję i wyrusza w drogę, aby 24 lipca, po przebyciu ponad 5800 km, dotrzeć do Irkucka nad rzeką Angarą, wypływającą z położonego ok. 70 km od jeziora Bajkał, najstarszego (25-30 mln lat) i najgłębszego (1637 m) jeziora na świecie.



Irkuck nad Jeziorem Bajkał, Rosja-Syberia
(tubylcy nazywają Bajkał Morzem Świętym)

Uważa się, że Irkuck był w tamtych czasach siedzibą prawdopodobnie największej parafii na świecie. Jej proboszczem był wówczas ks. Józef Wierzbicki.



Ks. Krzysztof Szwermicki (1812-1894), Irkuck, grafika,
„Biesiada Literacka”, 12 II 1886 r.

W parafii irkuckiej ks. Antoni spotkał żywą pamięć ks. Krzysztofa Szwermickiego (1812-1894), marianina, zesłańca syberyjskiego, który po upływie wyroku pozostał na Syberii, aby służyć polskim zesłańcom, najczęściej ofiarom carskiej represji po zakończeniu powstania styczniowego w 1864 r.

Ksiądz Leszczewicz posługiwał jako wikariusz w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny wybudowanym w 1882 r. przez polskich zesłańców i ks. Szwermickiego, nazywanym przez Rosjan „kościołem polskim”.



Ołtarz w starym kościele w Irkucku, grafika, „Tygodnik Ilustrowany”.
Spłonął 17 VI 1871 r.



Nowy kościół w Irkucku, grafika, „Kłosy”, 25 V 1882 r.



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP, Irkuck, pocz. XX w.



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP (obecnie częściowo udostępniony wiernym), Irkuck, widok współczesny

Ksiądz Antoni tylko przez rok pracował wśród zesłańców polskich w obwodzie irkuckim i także sąsiednim, jakuckim.



Jakucja (wschodnia Syberia), panorama

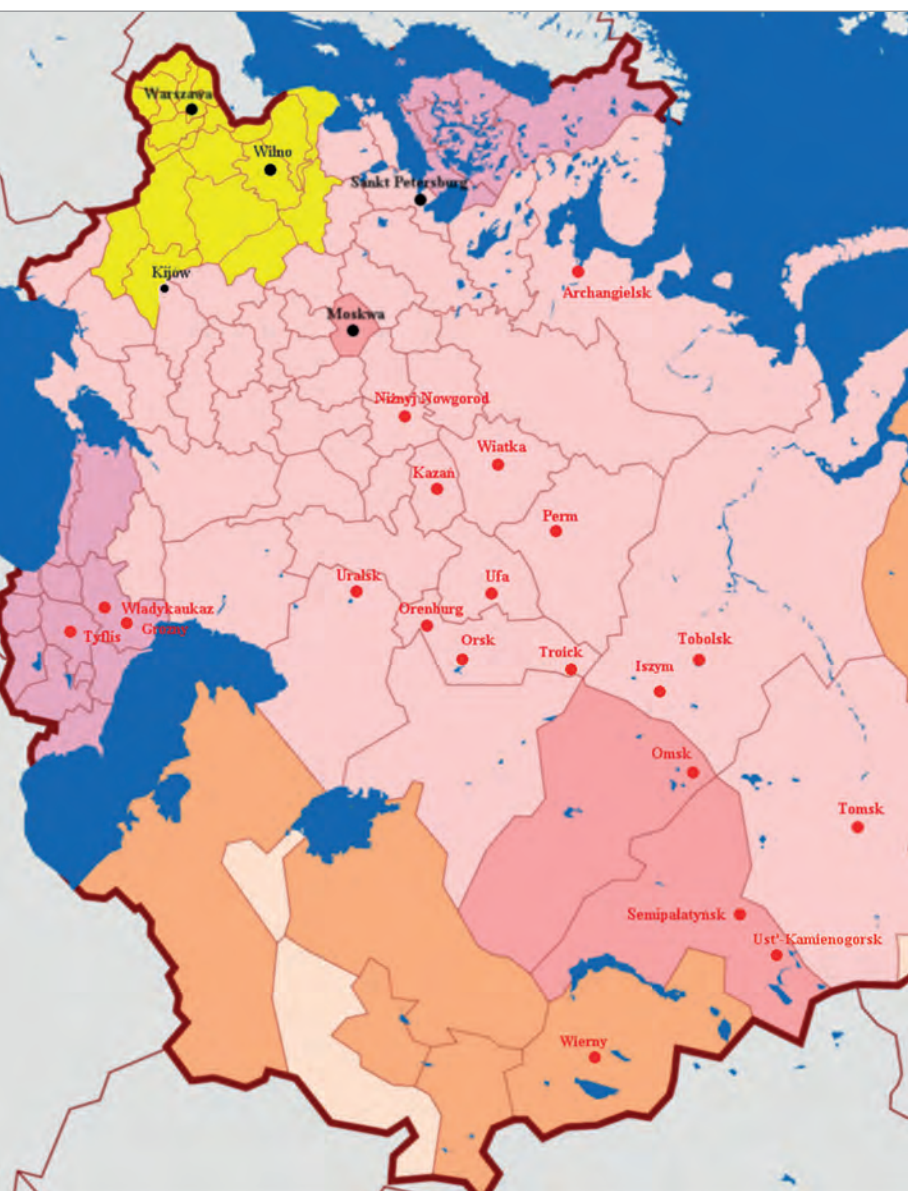
W duszpasterskich spotkaniach ks. Antoni wysłuchał zapewne wielu historii syberyjskich zesłańców, albo też ich potomków, którzy pozostali na tej „niehumanitarnej ziemi”, może nie mając czasem dokąd wrócić, albo nie mając po prostu takich możliwości. W nowych warunkach układali sobie życie, zachowując w sercu wiarę w Boga i tęsknotę za Ojczyzną. Im właśnie służył młody, gorliwy ksiądz, Polak z Abramowszczyzny na Białorusi.



Wigilia na Syberii, Jacek Malczewski, 1892



Niedziela w kopalni (Odpoczynek w kopalni), Jacek Malczewski, 1882





4.2. Czyta

30 czerwca 1915 r. nadchodzi z Petersburga decyzja ks. bpa Jana Cieplaka, który zwalnia ks. Leszczewicza z obowiązków wikariusza w Irkucku, a mianuje go wikariuszem w parafii Czyta, stolicy obwodu zabajkalskiego, 1118 km na wschód od Irkucka, a 6871 km od Petersburga. Położone w kotlinie u podnóża Gór Jabłonowych, nad brzegiem rzeki Czyty u jej ujścia do rzeki Ingoda.

Miasto leży przy Kolei Transsyberyjskiej na terenie Kraju Zabajkalskiego, który był także jednym z regionów zsyłek Polaków. Górzysty obszar o średnicy 1000 km graniczy na wschodzie z Chinami, a na południu z Mongolią.



Czyta. Dworzec na stacji Kolei Transsyberyjskiej, 1910



Kartka pocztowa. Okręg Czytyjski (Obwód Zabajkalski),
pocz. XX w.

Do połowy XIX w. Czyta była zamieszkiwana głównie przez ludzi pochodzenia mongolskiego i tureckiego, z niewielkimi wpływami chińskimi.



Czyta (fragment miasta), 1885



Czyta. Miasto dzisiaj (widok ze wzgórza 1045 m)

Miasto Czyta należało do największych skupisk Polaków na Syberii (jak Irkuck, Tomsk, Omsk, Krasnojarsk, Nerczyńsk, Nowonikołajewsk), w których powstawały kościoły, biblioteki, polskie kluby, towarzystwa charytatywne czy organizacje kulturalno-oświeceniowe.

Niektórzy podają, że w tym okresie w Okręgu Czyty, w samym mieście miało być 1500 Polaków, w pozostałych miastach 900, a na wsiach 1000.

W Czycie większość katolików to byli polscy zesłańcy lub ich potomkowie, którzy w 1878 r. wybudowali kościół pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła (od II wojny światowej funkcjonuje jako cerkiew prawosławna).

Ksiądz Leszczewicz także w tej parafii dał się poznać jako gorliwy i utalentowany duszpasterz. Był prefektem w gimnazjach i szkołach realnych rosyjskich oraz powszechnej szkole polskiej.

Gdy po dwóch latach rozeszła się wieść o zamiarze przeniesienia ks. Antoniego, wówczas jego parafianie, nauczyciele i burmistrz miasta pisali o nim do biskupa, że oprócz nauczania religii we wszystkich szkołach, również „swoją energią i umiejętnościami niemal sam jeden utrzymuje ochronkę dla dzieci w Czycie oraz bierze aktywny udział we wszystkich katolickich organizacjach charytatywnych”.

Do Czyty docierały echa zawieruchy I wojny światowej, która zmieniała porządek światowy, szczególnie w Europie. W tych trudnych latach wojennych nie było łatwo prowadzić pracę duszpasterską, nawet na Dalekim Wschodzie. Tym

bardziej że nie było spokojnie i w samej Rosji, która zresztą prowadziła wojnę z Niemcami i Austrią.

Radykalizacja nastrojów doprowadziła do wybuchu w lutym 1917 r. tzw. rewolucji lutowej, w trakcie której abdykował ostatni car Rosji, Mikołaj II. Jesienią tego roku w zbrojnym zamachu stanu, czyli tzw. rewolucji październikowej, władzę zdobyła grupa bolszewików, finansowana przez Niemców.

Należy pamiętać, że przewrót październikowy doprowadził do wybuchu wojny domowej w Rosji, która w latach 1917-1922 pochłonęła około 15 mln ofiar.



Czyża. Nowy kościół pw. Świętych Piotra i Pawła

Dzisiaj w Czyżu pracują księża werbiści, a nowy kościół przy ul. Mostowej w centrum miasta został konsekrowany 22 lipca 2001 r. przez bpa Jerzego Mazura SVD, ówczesnego ordynariusza diecezji św. Józefa w Irkucku.

W parafii posługują także siostry Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

4.3. Mandżuria

Ksiądz Antoni w tym czasie był już bardzo dobrze znanym i cenionym duszpasterzem, odznaczającym się duchem samozaparcia i duchem misyjnym. Nic dziwnego, że zabiegały o niego inne środowiska wiernych.

Rzymskokatolickie Towarzystwo w Mandżurii podjęło 15 lipca 1917 r. uchwałę, aby prosić biskupa o przysłanie ks. Leszczewicza. W specjalnej petycji z 30 lipca wierni razem ze swoim proboszczem ks. Władysławem Ostrowskim prosili zatem biskupa „o naznaczenie znanego już im ze swej gorliwości ks. Antoniego Leszczewicza z Czyty”.

Ksiądz bp Jan Cieplak już w sierpniu powiadomił ks. Antoniego o zwolnieniu z obowiązków w Czycie i mianowaniu na wikariusza w jedynej wówczas polskiej parafii św. Stanisława, biskupa i męczennika, w Harbinie z obowiązkiem stałej rezydencji w miejscowości Mandżuria.

Gdzie Harbin, a gdzie Mandżuria? Oczywiście także na Dalekim Wschodzie. Czy to peryferie świata? Zależy, z jakiej perspektywy się patrzy, bo dla Chińczyków to Chiny są w centrum świata, a wszystko poza – to peryferie...

Przed II wojną światową w Polsce oraz wśród samej Polonii mandżurskiej używano powszechnie nazwy Charbin, ale po 1945 r. wprowadzona

została pisownia Harbin, bardziej zgodna ze zwyczajem międzynarodowym.

Obie wspomniane miejscowości położone są w historycznej krainie o nazwie Mandżuria, obecnie w Chinach Północno-Wschodnich. Nazwa pochodzi od Mandżurów, czyli narodu zamieszkującego tę część Chin od zamierzchłych czasów.

Natomiast miejscowość Mandżuria znajduje się w pobliżu granicy rosyjsko-chińskiej, we wschodniej części dzisiejszej Mongolii Wewnętrznej (region autonomiczny ChRL), na granicy z Zabajkalem, w odległości 866 km na północny zachód od Harbinu.

Dynamiczny rozwój osady nastąpił dopiero po 1900 roku z racji budowy Kolei Wschodniochińskiej przez Rosjan na mocy kontraktu z Chinami. Nowa linia kolejowa miała połączyć Czytę (Syberia) z Władywostokiem, jako odnoga Kolei Transsyberyjskiej.

Manzhouli (Mandżuria) stało się ważnym ośrodkiem handlowym i komunikacyjnym (główna stacja kolejowa na granicy z Rosją).

Pierwszy odcinek trasy od stacji w Manzhouli do Harbinu otwarto w 1899 r. W 1903 r. ukończono całość linii aż do Władywostoku, łącznie z południową odnogą od Harbinu do rosyjskich baz morskich Dalnyj i Port Artur nad Morzem Japońskim.

Bezpośrednią przyczyną pojawienia się Polaków w Mandżurii (i także w Harbinie) była budowa Kolei Wschodniochińskiej. Byli obecni na każdym etapie jej powstawania i obsługi, a bywało też, że stanowili ok. 30 procent kadry inżynierijno-

-technicznej i administracyjnej. Wielu z nich razem z rodzinami osiedlali się wzdłuż linii kolejowej, tak że w 1903 r., gdy Kolej oddano do użytku, społeczność polska liczyła ok. 7 tys. osób.

Przy stacji Mandżuria mieszkała liczna kolonia polska, nad którą opiekę duszpasterską rozciągała parafia z Harbinu. W mandżurskim ośrodku duszpasterskim znajdował się kościół i dom parafialny.



Polski kościół w osadzie Mandżuria, po 1911

W „Księdze Protokołów” rady parafialnej znajdujemy informację, że 22 stycznia 1910 r. niejaki Iwanow rozpoczął zbierać fundusze na budowę kaplicy. W następnym roku staraniem ks. Władysława Ostrowskiego, proboszcza Harbinu, oraz Adama Steckiewicza i p. Pieczylewicza kupiono plac z domem, który przerobiono na kościół.

W 1915 r. zostało założone w parafii „Rzym-sko-Katolickie Parafialne Towarzystwo”, zatwierdzone przez władze rosyjskie. Jego celem był rozwój kulturalny i pomoc materialna i moralna członkom, czyli zakładanie szkół, bibliotek i organizowanie kursów, koncertów, przedstawień itd.



Grupa Polaków przed kościołem w Mandżurii
(ks. Leszczewicz w środku), 1917

W 1916 r. wybudowano dom parafialny, w którym znalazły się pomieszczenia plebanii, szkoły i biblioteki parafialnej. Szkoła im. A. Mickiewicza była trzyklasowa, z wykładami w języku polskim i rosyjskim. Popierana przez Towarzystwo Polskiego Czerwonego Krzyża w Harbinie.

Program był ułożony tak, że po jej skończeniu uczniowie i uczennice byli przyjmowani do klasy I gimnazjalnej bez egzaminu.

W roku szkolnym 1920/21 liczyła 30 uczniów, a Władysław Kuczkowski był kierownikiem i nauczycielem języka polskiego, historii Polski i języka niemieckiego.

Szkoła była bezpłatna, a środki materialne na jej utrzymanie zapewniało Towarzystwo Rzymsko-Katolickie.

Szkoła funkcjonowała do 1922 r., czyli do ewakuacji biednych polskich dzieci do Polski. Wtedy szkoła została tymczasowo zamknięta, a po kilku latach znów otwarta.

Przy stacji Mandżuria istniała też drużyna harcerska licząca 25 druhów i druhen. W tym czasie w Harbinie było 95 harcerzy.

Przybyły w sierpniu 1917 r. ks. Leszczewicz oprócz obowiązków duszpasterskich pełnił również funkcję prefekta w szkołach rosyjskich i w polskiej szkole powszechnej. Był też nauczycielem języka łacińskiego w tamtejszym gimnazjum rosyjskim.

Ksiądz Leszczewicz mieszkał i pracował w Mandżurii do sierpnia 1920 r.

20 maja 1924 kościół w osadzie Mandżuria przyłączono do parafii Harbin-Przystań.



Pierwsza Komunia Święta polskich dzieci w Mandżurii
(ks. Leszczewicz w środku), 29 VI 1919 r.

4.4. Harbin

Kolejnym miejscem pracy duszpasterskiej i stałego zamieszkania ks. Antoniego był Harbin, do którego przybył we wrześniu 1920 r. To była najstarsza i największa parafia polska w historycznej Mandżurii na Dalekim Wschodzie.

Miejsce i znaczenie Polonii harbińskiej trafnie opisał później Teodor Parnicki, absolwent polskiego gimnazjum, najwybitniejszy polski powieściopisarz historyczny XX wieku: „polska wyspa na morzu rosyjskim, pośród oceanu chińskiego”.



Stacja Kolei Wschodniochińskiej w Harbinie, przed 1932

Interesujące jest to, że sam Harbin był stosunkowo młodą osadą. Należy też powiedzieć, że jej

powstanie w dużej mierze zawdzięcza Polakom. Oczywiście było to związane z budową Kolei Wschodniochińskiej.



Stacja Kolei Wschodniochińskiej w Harbinie (1903-19)

W ekipie technicznej, której zadaniem było znalezienie i przygotowanie odpowiedniego miejsca jako siedziby administracyjnej dla Głównego Zarządu Budowy Kolei Wschodniochińskiej, byli też Polacy, a wśród nich kierownik tej ekspedycji inżynier Adam Szydłowski. To właśnie on wiosną 1898 r. wyszukał odpowiednie miejsce nad rzeką Sungari (zwaną przez Chińczyków Rzeką Sosnowych Kwiatów), gdzie zamieszkali pierwsi urzędnicy i pracownicy kolei. Dzień 16 maja 1898 r. uznaje się oficjalnie za początek miasta



Ulica w Harbinie, 1902



Ulica Jingyu w Harbinie, lata 30. XX w.

Harbinu. Okazało się, że tędy od tysięcy lat przechodziła ważna droga handlowa z zachodu na wschód. Pierwotna nazwa „Halabin” jest pochodzenia mongolskiego i oznacza „przeprawę przez

rzekę”, albo według innego tłumaczenia „miejsce suszenia sieci”, co świadczyłoby o istnieniu tam wcześniej osady rybackiej.

Miasto rozwijało się bardzo szybko. Już w 1913 r. liczyło 68 tys. mieszkańców, przedstawicieli 52 narodowości, w tym 1556 Polaków. Mówiono 45 językami! W 1917 r. mieszkało tam już ponad 100 tys. ludzi, a po rewolucji październikowej przybyło jeszcze ponad 100 tys. Rosjan, wygnanych przez bolszewików przedstawicieli obozu „białych” (przeciwnicy bolszewików w wojnie domowej, zresztą nie mniej okrutni zbrodniarze). W 1921 r. społeczność polska liczyła ok. 5 tys. osób, choć po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. wielu Polaków decydowało się powrócić do ojczyzny.



Mieszkańcy dzielnicy chińskiej w Harbinie, 1906

Byli to nie tylko pracownicy kolei, ale też żołnierze Korpusu Straży Pogranicznej, formacji utworzonej przez Rosję dla ochrony linii kolejowej.

Polacy, podobnie zresztą jak inne narodowości, organizowali się w różne stowarzyszenia. W 1922 r. było ich 19, a wśród nich najstarsze, czyli „Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności”, które powstało 1 marca 1903 r. Uchodzi ono za najstarszą organizację polską w Chinach. Z czasem przekształciło się w Komitet Budowy Kościoła, a potem w Radę Parafialną.



Harbin-Fujiadian (dzielnica chińska miasta), 1908-1917

Od początku istnienia miasta Polacy starali się o wybudowanie kościoła i już w 1901 r. zwrócili się do władz Zarządu Kolei z prośbą o zgodę na budowę kościoła. Otrzymali pozytywną odpowiedź. Na przedmieściu zwanym „Korpusowe Miasteczko”

przystosowano obszerny barak wojskowy na potrzeby kaplicy. Ówczesnym kapelanem wojskowym był ks. Adam Szpiganowicz.



Kościół polski w Harbinie („Korpusowe Miasteczko”), 1906

Zaangażowanie Polaków w budowę kościoła zostało zauważone nawet w Polsce. Wydawane w Krakowie „Nowości Ilustrowane” pisały 5 maja 1906 r.: „Niespożyta siła żywiołu kulturalnego polskiego przejawiała się nawet w czasie wojny rosyjsko-japońskiej na Dalekim Wschodzie, gdzie w licznych miejscowościach pozostawiła tak wymowne tego dowody w rozmaitych zakładach, przedsiębiorstwach, a nade wszystko w kościołkach i kościołach katolickich, wznoszonych ofiarnym groszem żołnierzy Polaków. Tak powstał właśnie pod Charbinem drewniany spory kościół.

Powstał ofiarnością tych, którzy nieraz od ust sobie odejmowali, by wznieść świątynię Pańską na własny i przyszłości użytek”.

Równocześnie zaczęto zbierać fundusze na nowy kościół w bardziej dogodnym miejscu. Już w 1904 r. uzyskano od Zarządu Kolei teren pod kościół bliżej centrum miasta, w dzielnicy Nowe Miasto, przy ulicy Wielki Prospekt. W tym czasie duszpasterzem kolonii polskiej był ks. Stanisław Ławrynowicz, który dojeżdżał z Władywostoku.

Budowę murowanej świątyni rozpoczęto w 1906 r. Zaprojektował ją bezpłatnie polski inżynier, Mikołaj Kazi-Girej. Fundamenty ukończono 8 września, zaś 7 października kamień węgielny poświęcił ks. Dominik Przyłuski, kapelan wojskowy.

Uchwalono, że kościół w stylu neogotyckim będzie pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa i męczennika. Od lipca 1907 r. pracami przy budowie kościoła kierował przybyły do Harbinu ks. Antoni Maczuk. Budowa trwała niespełna trzy lata i już 1 sierpnia 1909 r. kościół poświęcił ks. bp Jan Feliks Cieplak, biskup pomocniczy archidiecezji mohylewskiej.

Pierwszym proboszczem oficjalnie erygowanej parafii został mianowany ks. Władysław Ostrowski (1875-1936), dotychczasowy proboszcz w Wiatce (miasto polskich zesłańców, obecnie Kirov w europejskiej części Rosji), który przybył do Harbinu 22 grudnia 1909 r.

Proboszcz energicznie zabrał się do organizowania życia parafii i urządzania nowego kościoła, m.in. postarał się o trzy ołtarze: w głównym

znalazł się obraz Najświętszego Serca Jezusowego, w bocznych zaś – Matki Bożej Ostrobramskiej i św. Józefa.



Ks. Władysław Ostrowski (1875-1936), ok. 1917

Gorliwość duszpasterska ks. Ostrowskiego przyczyniła się do szybkiego rozwoju życia religijnego i kulturalnego parafii. Harbińska parafia stała się najważniejszym ośrodkiem życia Polaków w Mandżurii.



Kościół pw. św. Stanisława w Harbinie (Nowe Miasto), 3 V 1915 r.
Przed ogrodzeniem studnia o głębokości 35 m



Kościół św. Stanisława w Harbinie, po 1915



Wnętrze kościoła św. Stanisława w Harbinie (1909-1926)



Rada parafialna przy kościele św. Stanisława (Harbin-Nowe Miasto),
1923 r. Ks. A. Leszczewicz siedzi drugi od prawej

Już 27 grudnia 1909 r. ks. proboszcz założył Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które miało działać w obszarze charytatywno-wychowawczym i kulturalno-naukowym. Pod opieką Towarzystwa otwarto w 1912 r. szkołę początkową, zaś w 1913 r. utworzono przy parafii przytułek dla bezdomnych i starców. Zaś w 1915 r. założono ochronkę dla najbiedniejszych dzieci uczęszczających do szkoły polskiej.



Wychowankowie polskiej bursy w Harbinie
(z lewej ks. Ostrowski), 1934

Dwa starsze oddziały szkoły zostały przekształcone w roku szkolnym 1916/1917 na gimnazjum pod nazwą „Gimnazjum Polskie im. H. Sienkiewicza”, które w 1924 r. uzyskało prawa szkół rządowych w Polsce. Gimnazjum działało do 1943 r., aż do zamknięcia przez władze japońskie.



Gimnazjum Polskie im. H. Sienkiewicza w Harbinie, 1927



Klasa maturalna Gimnazjum im. H. Sienkiewicza, 1927. W środku siedzi ks. Ostrowski, pierwszy z prawej stoi Teodor Parnicki



Grono pedagogiczne Gimnazjum im. H. Sienkiewicza,
Harbin 1928. Ks. Leszczewicz stoi trzeci od prawej



Budynek Stowarzyszenia „Gospody Polskiej” w Harbinie, 1926

Ważną inicjatywą ks. Ostrowskiego było założenie pisma „Tygodnik Polski” w 1922 r. Pismo miało charakter katolicko-narodowy i przetrwało do 1942 r. Miało ogromne zasługi w umacnianiu patriotyzmu i utrzymaniu tożsamości narodowej. Początkowo nakład wynosił 500 egz., a później dochodził do 1500.

Ksiądz Ostrowski współpracował też ze Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym „Gospoda Polska”, świecką organizacją Polaków w Harbinie, która powstała w 1907 r. i przez wiele lat prowadziła szeroką działalność kulturalną, edukacyjną i charytatywną.

Rozwój kolonii polskiej sprawił, że ks. proboszcz Ostrowski poprosił bpa Cieplaka o przysłanie do parafii wikariusza do pomocy. I tak 12 lipca 1912 r. przyjechał ks. Aleksander Eysymontt, proboszcz z Chabarowska we wschodniej Syberii, zmuszony przez rząd carski do opuszczenia miasta.

Nowa parafia obejmowała również ośrodki duszpasterskie z kaplicami lub kościołami wybudowanymi staraniem Polaków. Znajdowały się one przeważnie wzdłuż linii kolejowej. Kilka razy w roku dojeżdżał ksiądz: odprawiał Mszę św., udzielał sakramentów, przygotowywał do Pierwszej Komunii.

Parafia św. Stanisława razem z ośrodkami filialnymi liczyła kilka tysięcy wiernych.

W sierpniu 1920 r. ks. Ostrowski wyjechał do Polski i do Rzymu, a w parafii obowiązki proboszcza przejął ks. Eysymontt, natomiast wikariuszem





Zebranie Stowarzyszenia „Gospody Polskiej”, Archiwum Akt Nowych.
Ks. Leszczewicz siedzi drugi od lewej, 1924-1925

został ks. Leszczewicz, który opuścił rezydencję w Mandżurii i zamieszkał przy kościele św. Stanisława w Harbinie.

Ksiądz proboszcz Ostrowski udał się do Rzymu, aby spotkać się z papieżem Benedyktem XV i przedstawić mu plan przyszłej pracy misyjnej Kościoła katolickiego na Dalekim Wschodzie. Ojciec Święty przyjął jego sugestie i już w następnym roku, 14 czerwca 1921, przybył do Harbinu wizytator parafii katolickich na Dalekim Wschodzie, abp Jean-Baptiste-Marie de Guebriant.

W tym czasie liczba katolików w parafii polskiej w Harbinie i w licznych osadach wzdłuż Kolei Wschodniochińskiej wynosiła ponad 5000 osób.

Delegat papieski rekomendował powołanie nowej diecezji na Dalekim Wschodzie z siedzibą we Władywostoku. Papież Pius XI zdecydował o tym 22 lutego 1923 r. Jej ordynariuszem mianował ks. prałata Karola Śliwowskiego, proboszcza z Władywostoku. Sakrę biskupią przyjął 28 października w Harbinie z rąk legata papieskiego, ks. abpa Celso Constantini.

To wówczas legat papieski powiedział: „Każdy naród, im dalej znajduje się od kraju rodzinnego, im więcej trudności ma do zwalczania, tym więcej i tym prędzej obojętnieje dla swej ziemi ojczystej. Polacy jedni stanowią wyjątek. Im dalej odjechali od swojej Ojczyzny, tym więcej ją kochają, tym więcej pielęgnują swą wiarę i tym więcej szanują tradycje i kulturę swych przodków”.



Siedzą od lewej ks. W. Ostrowski, ks. bp Celso Constantini,
ks. bp K. Śliwowski. Od lewej stoją: ks. A. Leszczewicz,
ks. A. Eysymontt, o. M. Kluge



Grupa księży i uczniów Niższego Seminarium Duchownego
w Harbinie, 1928 (ks. Leszczewicz siedzi pierwszy z prawej)

4.5. Harbin-Przystań

Dzielnica handlowa Harbinu zwana Przystanią, odległa o 3 km od centrum, była zamieszkała głównie przez Polaków, Żydów i Rosjan.

Delegat papieski, abp de Guebriant, w 1921 r. zwiedził warsztaty kolejowe w tej robotniczej dzielnicy, gdzie powitali go serdecznie tamtejsi katolicy.

Ze względu na duże oddalenie od centrum Harbinu i dużą liczbę katolików, głównie Polaków, delegat apostolski uznał, że istnieje potrzeba budowy drugiego kościoła. Jego zainteresowanie sprawiło, że wkrótce rozpoczęto stosowne starania.

Dzięki poparciu Stefana Offenberga, wicedyrektora Kolei Chińskowschodniej, Zarząd Kolei przekazał bezpłatnie teren pod kościół przy zbiegu ulic Komercyjnej i Aptekarskiej.

W niedzielę 3 września 1922 r. wielu harbińskich Polaków wzięło udział w uroczystości poświęcenia miejsca i założenia kamienia węgielnego pod nowy kościół i planowaną już nową szkołę.

Tak to wydarzenie opisał harbiński „Tygodnik Polski”: „Dzień był nad podziw cichy i ciepły, jak gdyby samo niebo sprzyjało temu. Już od 9-tej rano zaczęły przybywać ku przeznaczonemu miejscu pierwsze grupy ludzi. Nieliczni przechodnie zatrzymywali się na widok ustawionego ołtarza. Nie wystarczało zieleni i kwiatów. Ale wierni natychmiast, kto skąd mógł, przynosili gałęzie drzew, skupowali kwiaty od przekupniów i skła-

dali na ołtarzu. Wkrótce tam, gdzie przed chwilą smutnie wyglądały nagie deski, okazał się cudownie umajony kwiatami, zielenią i wstążkami ołtarz. O jedenastej godzinie rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo na otwartym miejscu, pod czystym sklepieniem niebios, pod jaskrawymi, ciepłymi promieniami słońca. Na pustkowiu, wśród nędznych chińskich chat, na końcu miasta zabrzmiały pierwsze potężne dźwięki „Asperges me”. Nabożeństwo odprawiał Proboszcz tutejszej parafii ks. W. Ostrowski, celebrowali dwaj inni księża.

Ogromna liczba modlących, nie tylko katolików, lecz i współczujących prawosławnych zappełniła cały plac.

Ksiądz W. Ostrowski wygłosił głęboko przejmującą mowę. W krótkich słowach wyjaśnił znaczenie Kościoła rzymskokatolickiego w światowej cywilizacji i kulturze.

«Kościół i katolicyzm zawsze niosły ze sobą pochodnię prawdziwego światła we wszystkie zakątki kuli ziemskiej. Zakładając te pierwsze cegły, jeszcze nie mamy nic prawie z niezbędnych materiałów do budowy, ale za to mamy silną wiarę w Boga, że On nas nie opuści. Jak kropla za kroplą spadającej wody żłobi granit, tak nasza stałość i wiara wystawia tę nową świątynię i szkołę na korzyść chrześcijaństwa i ludzkości» – tym zakończył mowę ks. Ostrowski.

Po skończonym nabożeństwie rozpoczęła się ceremonia «założenia kamienia węgielnego». Do ocynkowanego, hermetycznie zamykającego się pudełka, włożono miedzianą tabliczkę z wygra-

werowaną na niej datą i odpowiednim napisem i, oprócz tego, kilkadziesiąt monet miedzianych.

Wielu z obecnych składało dobrowolne ofiary na budowę kaplicy, ile kto mógł, i własnoręcznie zakładali w fundament swoją cegielkę. W ten sposób zebrano około 400 jen.

Na tym zakończyła się oficjalna część założenia kaplicy-szkoły, lecz długo jeszcze nie rozchodzili się, wzruszeni tak doniosłą chwilą, obecni przy ceremonii katolicy. Długo jeszcze ze zdziwieniem przyglądali się Chińczycy na nieznajome im dziwne wizerunki Świętych, które tak śmiało przeniknęły w pogańskie państwo, by siać ziarno dobra i miłości prawdziwego, wszechmocnego Boga”.

Budowa ruszyła, choć fundusze były skromne i nadal o nie usilnie zabiegano wśród Polaków. Komitet budowy kościoła apelował: „Mamy nadzieję, że całe społeczeństwo polskie w Harbinie poprze te szlachetne usiłowania, mające na celu zaspokojenie potrzeb duchowych kolonii naszej, zamieszkałej w tej części miasta, dla której uczęszczanie do kościoła w Nowym Mieście połączone jest z trudnościami. Szczególnie ważną jest budowa nowego kościoła dla pracowników zajętych w warsztatach kolejowych i dla ich rodzin”.

Można było w tych staraniach widzieć pewien pośpiech, na który zresztą niektórzy Polacy narzekali... Okazuje się jednak, że był uzasadniony tym, iż teren na kościół został ofiarowany przez Zarząd Kolei pod warunkiem, aby w ciągu dwóch lat w tym miejscu wznieść budynek. Czas mijał. Gdyby nie rozpoczęto robót jesienią 1922 r., to wiosną



Kościół pw. św. Józefa w Harbinie-Przystani, 1925 (Biblioteka Kolekcji Prywatnych, E. Grotkowska)

następnego roku parcela mogłaby zostać po prostu odebrana przez ofiarodawcę. Poza tym brak bezpośredniej, bliższej opieki duszpasterskiej sprzyjał wzrostowi aktywności sekt protestanckich, co niepokoiło duszpasterzy, a także – znającego dobrze sytuację – ks. bpa Karola Śliwowskiego.

W tych okolicznościach ks. Antoni Leszczewicz w 1923 r. na polecenie ks. bpa Śliwowskiego zamieszkał przy budującym się kościele na Przystani jako wikariusz filialny.

Już jednak 20 maja 1924 r. wydzielono z parafii św. Stanisława ten fragment miasta, czyli Przystań, i utworzono nową parafię pw. św. Jozafata Kuncewicza, męczennika, której proboszczem został ks. Leszczewicz.



Rada parafialna w Harbinie-Przystani. W środku siedzi ks. Leszczewicz, 1924

Do nowo powstałej parafii, oprócz Przystani, włączono Sungaryjskie Przedmieście, Czynche, Mostowe Przedmieście oraz wszystkie osady leżące wzdłuż zachodniej części linii Kolei Wschodniocchińskiej, aż do stacji Mandżuria.

Nowy proboszcz zaraz powołał do pomocy Radę Parafialną, do której należeli m.in. Władysław Kowalski jako prezes honorowy, przedsiębiorca i darczyńca, i Władysław Jankiewicz, architekt, kierujący budową.

5 września 1924 r. poświęcono miejsce pod fundamenty. Kościół w stylu gotyckim zbudowano z drzewa cedrowego, na murowanych słupach. Miał wymiary: 19 m długości i 8 m szerokości. Wieża wysoka na 18 m. Mógł pomieścić 300 osób.

Poświęcenie kościoła odbyło się 15 czerwca 1925 r., a dokonał go z polecenia bpa Śliwowskiego, o. Maurus Kluge, rektor Małego Seminarium Duchownego. Pierwszą Mszę św. w nowo poświęconym kościele odprawił o. Gerard Piotrowski, administrator apostolski katolików Syberii.

Teren przykościelny i świątynia zostały ogrodzone drewnianym płotem, który później zastąpiono kutym metalowym ogrodzeniem.

Już w 1926 r. ks. Leszczewicz założył dla niezamożnych dzieci bezpłatną „Polską Szkołę Początkową” przy kościele i z własnych pieniędzy ją utrzymywał. Szkoła funkcjonowała aż do II wojny światowej.

Po wybuchu wojny japońsko-chińskiej w 1931 r. także Harbin był zagrożony.





Polacy parafii św. Józafata w Harbinie przed procesją
w Boże Ciało. Ks. proboszcz A. Leszczewicz siedzi w środku, 1925
(Biblioteka Kolekcji Prywatnych, E. Grotkowska)

Polska społeczność niosła pomoc poszkodowanym działaniami wojennymi, broniła mienia zarówno prywatnego, jak i wspólnego przed rabusiami. W tym celu 28 stycznia 1932 r. polski konsul James Douglas powołał „grupy samoobrony obywatelskiej”, liczących po 20-40 osób zdolnych do noszenia broni. Polską dzielnicę podzielono na trzy obszary, jeden z nich obejmował dzielnicę Przyszań, czyli teren parafii ks. Leszczewicza.

Oddziały spełniły swoje zadania. Przeprowadziły one m.in. również udaną akcję ewakuacyjną mieszkańców z terenów szczególnie zagrożonych. Niemniej jednak w walkach pod Harbinem zginęło dwóch Polaków. Jeden z nich na przedmieściu Czynche, które należało do parafii ks. Leszczewicza. Było też kilku rannych.

№ 5
LISTY HARBIŃSKIE
3

Rozwiązanie Samoobrony Obywatelskiej.

Dnia 6-go lutego o godzinie 6:30 wieczorem w salach Gminy Polskiej odbyła się zbiórka uczest-

kich uczestników samoobrony i członków Kolonii Polskiej. Pan porucznik Krasnowski uformował samoobronę, składającą: każdy pluton z dowódcami na czele jak również uczestników kolonij samoobrony. Kolonja Polska była bardzo licznie reprezentowana.

Personel Konsulatu był obecny i w gronie z p. wicekonsulem Białym na czele. Na sali rozlega się głośnie komenda p. porucznika Krasnowskiego, szeregami zamierzają wprost jak starych swarów. Wódo! Pan Konsul, wita! Nieuchwytne szeregami, w odpowiedzi po sali rozlega się dobitne i zgodne — szeregami panie Konsule. Przyjawni od p. porucznika raport. Pan Konsul ogłasza rozwiązanie samoobrony, dziękując w serdecznych słowach za pracę wszystkich bez wyjątku, pozostawiając od p. porucznika Krasnowskiego na ostatnim szeregowcu. W swoim przemówieniu Pan Konsul podkreślił, że kolonja w zaproszeniu miała egzamin: swojej sprawie doznosiła i dowiodła, że na Białym Wierchole Polska ma nie tylko, lecz mocną dłoń i jednomyślnie kolonje. Pan Konsul poprosił odczytać ks. Delegata Wł. Ostrowskiego, aby ten odprawił w niedziele le uroczyste dziękczynne nabożeństwo. Pan Konsul wyraził specjalne podziękowanie panu Szydłowskiemu i p. A. Morawskiemu za ich dalszą pracę. Na wniosek ks. Delegata Wł. Ostrowskiego zakończono zbiórka trzykrotnym świątem na cześć Pana Prezydenta R. P. i Jej Pierwszego Marszałka. M. B.

Na zdjęciu: oddział samoobrony przed lokalem punktu koncentracji w Przyszań. W środku: ks. Proboszcz Antoni Leszczewicz, pan Konsul James Douglas, p. Winisław Kowalski.

W środku oddziału samoobrony ks. A. Leszczewicz i konsul polski J. Douglas w Harbinie, „Listy Harbińskie”, 1 III 1932, nr 5, s. 3

Oddziały samoobrony obywatelskiej rozwiązano 6 lutego po opanowaniu Harbinu przez wojska japońskie, które z owacjami przyjęła ludność rosyjska. Po wkroczeniu Japończyków do Harbinu w lutym 1932 r. nastał czas zamętu i niepewności o jutro, choć oczywiście Polacy nie byli stroną w tym konflikcie japońsko-chińskim.

18 lutego z 10 prowincji mandżurskich utworzono państwo znane po polsku jako Mandżukuo, a choć samodzielne, to jednak całkowicie zależne od Japonii. Polacy zachowali neutralność, a Japończycy traktowali ich życzliwie. Powoli do Harbinu wracały spokojne dni. Wkrótce jednak nadeszło kolejne trudne wyzwanie – powódź.

W lipcu 1932 r. Mandżurię północną nawiedziła ogromna powódź, spowodowana wylewem rzeki Sungari. Przez cały lipiec padały bardzo obfite deszcze. Woda zalała setki wiosek i miast. Zasiwy zostały całkowicie zniszczone. Pojawiła się epidemia cholery, która zabierała codziennie setki osób.

Harbin został zalany wodą i przez pewien czas odcięty od świata, bo linia kolejowa w wielu miejscach została zniszczona przez gwałtowny przypływ wody. Woda wdarła się także do dzielnicy Przyszań, zalewając ulice i paraliżując wszelkie życie. Sklepy i magazyny poniosły wielkie straty. Łodzie zastąpiły pojazdy konne i motorowe, przewożąc ludzi, żywność, rzeczy.



Harbin-Przystań. Powódź w 1932 r.
(Biblioteka Kolekcji Prywatnych, E. Grotkowska)

Wojsko japońskie budowało wały ochronne i wypompowywało wodę z zatopionych terenów Przystani i sąsiednich dzielnic. Niestety, zatopiony został także kościół św. Jozafata oraz plebania, dom dla stróża i kilka zabudowań gospodarczych.

Na plebanii, jak już wspomniano, ks. Leszczywicz prowadził szkołkę dla dzieci polskich. Woda stała przez 5 tygodni i wyrządziła bardzo poważne szkody. Zarówno proboszcz nie miał gdzie mieszkać, jak i dzieci gdzie się uczyć. Konieczny był remont.

Rada parafialna zaapelowała do całej kolonii polskiej w Harbinie o pomoc materialną na remont kościoła i plebanii, którego koszt szacowano na 500 dolarów amerykańskich. Parafia liczyła wówczas 1000 osób i nie była w stanie wygospodarować

takiej sumy, tym bardziej że wielu parafian też ucierpiało w czasie powodzi.

ECHA POWODZI W HARBINIE.

Podczas ostatniej powodzi w Harbinie zatopiony został na Przystani Kościół Świętego Józefata oraz zabudowania plebanijne.

Kościół Świętego Józefata należy do licznej parafii, składającej się z 1000 osób katolików w trzecie części Polaków, mieszkających na Przystani i w przyległych dzielnicach Harbina: w Nachalówce i Czynehe.

Kościół ten wybudowany został ze składek i ofiar ludności tamtych dzielnic.

W ogrodzeniu kościelnym znajduje się mała, ale nadzwyczaj schludna plebanja, domek dla stroża i kilka zabudowań gospodarczych.

Na plebanji przy Kościele Świętego Józefata od szeregu lat ks. Proboszcz Antoni Leszczewicz prowadzi bezpłatną 3-ich wydziałową szkołę dla dzieci polskich.

Tegoroczna powódź zatopiła świątynię i plebanję. Woda stała tu w ciągu 5 tygodni, wyrządzając bardzo poważne szkody. Obecnie proboszcz nie ma gdzie mieszkać, a dzieci ze szkoły nie mają gdzie się uczyć, gdyż bez znacznego remontu do bud-

skiej w Harbinie za pośrednictwem naszego pisma z gorącą prośbą o pomoc materialną na cele restauracji Kościoła i plebanji.

Koszty remontu wyniosły 500 dolarów amerykańskich; parafianie nie są w stanie zebrać takiej sumy tembardziej, że i sami ucierpieli dotkliwie podczas powodzi.



Zatopiony kościół św. Józefata.

Redakcja „Listów Harbińskich” tęczy się do apelu Rady Parafjalnej i wzywa

Zatopiony kościół św. Józefata w Harbinie-Przystani, 1932,
„Listy Harbińskie”, 15 X 1932, nr 20, s. 6

Do apelu rady przyłączyła się redakcja „Listów Harbińskich”, zaznaczając, że „trzeba pamiętać, iż zima nie za górami, i że do mrozów trzeba remont skończyć, bo inaczej świątyni może grozić poważne niebezpieczeństwo”.

Ksiądz Leszczewicz był wrażliwy na ubogich i potrzebujących. Także na weteranów powstania styczniowego, zesłańców syberyjskich. Przy okazji pogrzebu jednego z nich, 18 stycznia 1933 r., Gustawa Wilczyńskiego, który po rewolucji październikowej przedostał się do Mandżurii, gdzie mieszkał w wielkiej nędzy na jednej ze stacji kolejowych, prasa harbińska zauważyła: „Na skutek zainteresowania się jego losem przez ks. Antoniego Leszczewicza dostał pensję, przysługującą weteranom

powstańcom, i mieszkał we względnym dostatku aż do samej śmierci w Harbinie. Po sobie zostawił staruszkę wdowę i dwoje nieletnich wnucząt”.



Kościół polskiej parafii w Hajlarze, 1918

Ksiądz Antoni Leszczewicz otaczał opieką duszpasterską także Polaków mieszkających w Hajlarze, odległym od Harbinu o 748 km w kierunku północno-zachodnim.

Tamtejsza kolonia polska liczyła wówczas ponad 40 rodzin; katolikami było także kilka rodzin chińskich i ormiańskich. Gdy przyjeżdżał ksiądz, odprawiał Mszę św. w jakimś domu prywatnym bądź w wagonie, co stanowiło pewien dyskomfort.

W kwietniu 1918 r. przyjechał ks. Leszczewicz i z jego inicjatywy założono 23 kwietnia Polskie Towarzystwo Dobroczynności. W zarządzie znalazł się Antoni Aleksandrowicz, pułkownik artylerii, jako prezes, oraz oczywiście ks. Leszczewicz.

Towarzystwo natychmiast podjęło starania o własny dom, którego jedna część służyłaby jako kościół, a druga jako miejsce zebrań polskiej kolonii.

Ale skąd dom? Tej arcytrudnej misji podjął się właśnie pułkownik Aleksandrowicz. Tym obszarem Zabajkalskiej Prowincji rządził baron Roman Ungern-Sternberg, zaciekły wróg bolszewików, budzący także trwogę u wszystkich osób cywilnych do tego stopnia, że nikt nie ośmiał się go o cokolwiek prosić. Okazało się, ku zdumieniu wielu, że prośbie Polaków był przychylny i podarował na potrzeby parafii katolickiej jeden z domów zajmowanych przez wojsko. Później tę darowiznę potwierdził Zarząd Kolei, kiedy przejął władzę w Hajlarze.

Zaraz po urządzeniu kaplicy zatroszczono się o odpowiednie mieszkanie dla księdza oraz założono bibliotekę i szkołę polską, do której zapisało się piętnaścioro dzieci. Szkoła istniała do 1922 r.

Pod koniec 1926 r. ks. Leszczewicz bronił kościoła przed władzami chińskimi, które zażądały oddania zarówno budynku, jak i całego terenu wokół, należącego do Polaków. Znajdował się on w pobliżu dworca kolejowego, dlatego teren był atrakcyjny dla władz, które nosiły się z zamiarem, by go Polakom odebrać.

Tymczasem w sercu ks. Leszczewicza dojrzewał od jakiegoś czasu decyzja, która wkrótce doprowadzi go do opuszczenia Harbinu. Nie znamy wewnętrznych motywów i duchowych zmagania ks. Antoniego: co dalej? Dojrzewał, aby wejść na

drogę życia zakonnego, a konkretnie w Zgromadzeniu Marianów. Ksiądz Leszczewicz poznał marianów właśnie w Harbinie. Najpierw ks. Roberta Wierzejskiego, który przybył do miasta w następujących okolicznościach.



Rada Pedagogiczna gimnazjum H. Sienkiewicza w Harbinie.
Ks. R. Wierzejski MIC stoi trzeci od lewej, kwiecień 1927

Otóż, trudna sytuacja materialna parafii pw. św. Stanisława i gimnazjum zmusiła ks. Ostrowskiego do wyjazdu 15 lipca 1925 r. do USA, aby szukać darczyńców na potrzeby tych instytucji.

Wrócił 18 stycznia 1927 r. razem z ks. Robertem Wierzejskim i ks. Witoldem Zborowskim. Pierwszy z nich był marianinem, wybitnym przyrodnikiem z Warszawy, który akurat wracał z wyprawy etnograficznej z Brazylii. Zatrzymał się w Harbinie, aby w gimnazjum harbińskim i w Seminarium im. św. Karola prowadzić lekcje przyrodoznawstwa, geografii i kosmografii, a także

badania naukowe (wrócił do Polski po 4 marca 1929 r.). Zamieszkał u o. Gerarda Piotrowskiego, administratora apostolskiego, u którego znalazł wsparcie. Pomagał w duszpasterstwie katolików chińskiej dzielnicy Harbinu. Pobierał także lekcje języka chińskiego i gromadził materiały etnograficzne chińskie i japońskie dla muzeum mariańskiej szkoły na Bielanach w Warszawie. Zaś ks. Witold Zborowski objął funkcję wikarego przy kościele św. Stanisława, w miejsce ks. Aleksandra Eysymontta, który 20 kwietnia 1927 wyjechał na roczny urlop do Europy. Ksiądz Witold pełnił swoją posługę w Harbinie do 1948 r.



Ks. Robert Wierzejski MIC w grupie katolików chińskich,
z których siedmioro ochrzcił. Stoi w środku, 1927

Inni marianie, którzy pojawili się w Harbinie, to księża z misji dla Rosjan obrządku bizantyjsko-słowiańskiego.

Papież Pius XI zlecił organizację misji ks. Fabianowi Abrantowiczowi, marianinowi z Drui, dobrze przygotowanemu do podjęcia się takiego zadania. Ksiądz Fabian przybył do Harbinu 6 listopada 1928 r. Wkrótce otwarto przy misji mariański dom zakonny i szkołę dla chłopców.



Sługa Boży ks. archimandryta Fabian Abrantowicz MIC (1884-1946).
Administrator Apostolski Katolików obrządku wschodniego
w Chinach i Mandżurii

O potrzebie i możliwości pracy unijnej w obrządku wschodnim byli już wcześniej przekonani duszpasterze parafii św. Stanisława, z proboszczem ks. Ostrowskim na czele, a także ks. Leszczewicz, proboszcz parafii św. Jozafata. Byli otwarci na Rosjan, którzy szukali jedności z Kościołem katolickim.

Ksiądz Leszczewicz od początku rozpoczął współpracę z ks. Abrantowiczem, którego znał jeszcze z Petersburga. Łączyły ich dobre, przyjacielskie relacje. Wkrótce do mariańskiego domu zakonnego przybyli inni marianie.

Ksiądz Leszczewicz uczył łaciny w liceum św. Mikołaja, prowadzonym przez marianów, a ci wspierali go w pracach duszpasterskich przy kościele św. Jozafata.

Nie znamy bliżej okoliczności, w których ks. Leszczewicz podjął decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Marianów, ale na pewno obecność marianów i współpraca z nimi przyczyniły się do tego, że w jego sercu pojawiło się pragnienie życia zakonnego.

Jeden z wychowanków mariańskich, ks. Jerzy Brianchaninoff MIC, tak wspominał wyjazd ks. Antoniego: „Nie znam szczegółów dotyczących wyjazdu o. Antoniego Leszczewicza z Harbinu do Polski. Byłem wówczas jeszcze bardzo młody i ojcowie nie rozmawiali z nami o powodach wyjazdu. Kiedy później słyszałem, że o. Antoni wstąpił do nowicjatu księży marianów, to się tym uradowałem, ponieważ zawsze uważałem go za kapłana godnego szacunku.

Od długiego czasu przyjaźnił się z naszymi ojcam w Harbinie, co przypuszczalnie przyczyniło się do jego wstąpienia do Zgromadzenia. Mieli wspólny język i miejsce pochodzenia”.

Długa i gorliwa praca ks. Leszczewicza została zauważona w niepodległej Polsce, której obywatelstwo ks. Antoni otrzymał 20 września 1932 r. W uznaniu jego zasług Prezes Rady Ministrów nadał ks. Antoniemu 11 listopada 1934 r. Srebrny Krzyż Zasługi „za załugi na polu pracy duszpasterskiej na wychodźstwie”. Krzyż Zasługi, ustanowiony w 1923 r., był najwyższym odznaczeniem dla osób cywilnych, które po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wyróżniły się w pracy dla kraju i społeczeństwa.

Wcześniej, 13 X 1931 r., ks. Leszczewicz otrzymał Krzyż Zasługi „Pro Fide et Ecclesia in Russia merito” (Za Zasługi dla Wiary i Kościoła w Rosji), nadany mu przez abpa mohylewskiego Edwarda Roppa. Krzyż był przyznawany za wybitne zasługi dla Kościoła rzymskokatolickiego na terenie Rosji.

W 1936 r. zmarł ks. Władysław Ostrowski, proboszcz parafii św. Stanisława. Jego następcą został mianowany w 1937 r. ks. Paweł Chodniewicz, który sprawował tę funkcję aż do śmierci w 1949 r.

Po 1945 r. sprzeciwiał się uznaniu władz komunistycznych w Polsce oraz repatriacji harbińskich Polaków do kraju.



Ks. Paweł Chodniewicz (1881-1949)

Warto zauważyć, że w Petersburgu był katechetą męskiego gimnazjum przy kościele św. Katarzyny od jesieni 1908 r., czyli jeszcze w ostatnim roku nauki ks. Leszczewicza.



Dawny kościół św. Stanisława w Hrabinie. Widok współczesny.
Obecnie katedra pw. Najświętszego Serca Jezusa, zarządzana przez
Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich (od 1959 r.)

5

Przez Rzym do Polski

Decyzję o podjęciu drogi życia zakonnego ks. Antoni Leszczewicz ujawnił zapewne w początkach 1937 r. Być może rozmawiał o tym z ks. Andrzejem Cikoto MIC, swoim kolegą szkolnym, który przyjechał do Harbinu 21 lutego 1937 r. jako przełożony generalny Zgromadzenia Marianów, aby przeprowadzić wizytację domu zakonnego.

Warto zauważyć, że owocem jego wizytacji była decyzja o otwarciu nowicjatu dla kandydatów obrządku wschodniego. Pod koniec 1937 r. zgłosiło się do niego trzech kandydatów, uczniów liceum św. Mikołaja, którzy w szkole przeszli z prawosławia na katolicyzm.

Ksiądz Antoni 20 kwietnia, zgodnie z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego, skierował prośbę do prymasa Polski kard. Augusta Hlonda w Poznaniu o zgodę na wstąpienie do zakonu. Po miesiącu, 24 maja, ks. Prymas powiadomił go, iż „nie stawia mu przeszkód w zamiarach wstąpienia do klasztoru”. Ksiądz Leszczewicz nie ujawniał publicznie swoich zamiarów, co oznacza, że chciał opuścić Harbin dyskretnie, bez organizowania specjalnych pożegnań i podziękowań. Faktycznie, nie było zorganizowanych żadnych szczególnych uroczystości pożegnalnych.

Wyjazd proboszcza kościoła św. Jozafata 23 grudnia 1937 r. zauważył jednak 9 stycznia 1938 r.

[illegible]

„Tygodnik Polski” (Harbin), 9 I 1938, nr 2, s. 2

„Ksiądz Leszczewicz zjednął sobie życzliwość całej Polonii charbińskiej. Parafianie z żalem zginali swego proboszcza, który długie lata jako kapłan pracował na Dalekim Wschodzie, nie wyjeżdżając nigdzie. Nie widział jeszcze Polski Niepodległej. Ksiądz Leszczewicz udał się drogą morską

do Europy. Ma zamiar być w Rzymie, a potem uda się do Polski. Towarzyszą mu najlepsze życzenia współbraci kapłanów i całej kolonii polskiej, a nie tylko polskiej, ale wszystkich katolików i niekatolików, którzy mieli sposobność znać go”.

„Tygodnik Polski” przekazał również, że ks. Leszczewicz, będąc w redakcji, „prosił, by tą drogą podziękować wszystkim za okazaną mu życzliwość i przeprasza, że nie mógł tego uczynić względem wszystkich osobiście”.



Ks. Witold Zborowski z grupą polskich dzieci w polskiej szkole (Harbin-Przystań), 1939, „Tygodnik Polski”, 23 VII 1939, nr 30, s. 3

Proboszczem na Przystani został ks. Witold Zborowski (1899-1948), wieloletni duszpasterz przy parafii św. Stanisława w Harbinie.

Ksiądz Leszczewicz udał się do Japonii, gdzie zwiedził Tokio, a 23 stycznia 1938 r. był już w drodze do Rzymu. Zatrzymał się w domu generalnym Zgromadzenia Marianów, którego przełożonym

generalnym, jak pamiętamy, był ks. Andrzej Ciko-
to, którego ks. Antoni spotkał w Harbinie. Na jego
ręce 3 marca 1938 r. złożył pismo, w którym pro-
sił „pokornie o przyjęcie do Zgromadzenia Księ-
ży Marianów”. Poprosił też, aby – jeśli to możli-
we – odbyć nowicjat (czyli roczne przygotowanie
przed pierwszymi ślubami zakonnymi) w Drui,
w jego rodzinnych stronach na Białorusi.

Po kilku tygodniach opuścił Rzym i udał się
do Polski. Zatrzymał się u brata w Radomiu, a po-
tem także odwiedził rodziców i rodzinę w Wilejce
i rodzinnej Abramowszczyźnie.



Druja, widok od strony rzeki Dźwiny, Napoleon Orda, 1875-1877.

*Z lewej strony kościół pobernardyński pw. Świętej Trójcy,
w głębi po prawej dawna dzielnica Drui – Przydrujsk*

Odpowiedź na jego prośbę o przyjęcie do
zgromadzenia zastała go 25 marca w Radomiu.
Prokurator generalny marianów, ks. Kazimierz Re-
klaitis, napisał: „Komunikuję Drogiemu Księdzu
Antoniemu, że Jego prośba o przyjęcie do Zgro-
madzenia została przychylnie przyjęta przez Radę

Generalną. Oficjalny dokument w tych dniach będzie wysłany do Przełożonego Domu Drujskiego”.



Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej i klasztor marianów w Drui, widok współczesny

W maju dotarł do mariańskiego klasztoru w Drui położonego nad Dźwiną, na północno-wschodnich kresach ówczesnego państwa polskiego, a obecnie przy granicy Białorusi z Łotwą w powiecie brasławskim. Wówczas było to pogranicze wielu kultur (białoruskiej, polskiej, litewskiej, łotewskiej, rosyjskiej i żydowskiej) i religii.

Założenie tego klasztoru wiązało się z troską bł. Jerzego Matulewicza, odnowiciela Zakonu Marianów, o życie religijne Białorusinów.

W dokumencie założycielskim pierwszego białoruskiego domu marianów w Drui czytamy:

„Marianie mają zamiar odbudować klasztor [po-bernardyński], założyć tam szkołę apostołską i nowicjat dla Białorusinów, wśród których większość stanowią prawosławni, a którzy nie mają dotychczas swoich zakonników do pracy, dla ich nawrócenia i zbawienia” (23 VII 1923 r.).



Męczeństwo św. Józafata Kuncewicza, Józef Simmler, 1861

Nowemu domowi patronował św. Jozafat Kuncewicz, arcybiskup połocki i męczennik za jedność Kościoła. Zapewne ks. Leszczewicz był tym miło zaskoczony, bo przecież nie tak dawno był proboszczem parafii pw. św. Jozafata w Harbinie.



Wnętrze kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej w Drui,
widok współczesny

Niestety, wiosną 1938 r. sytuacja polityczna wokół działalności marianów w Drui zaczęła się komplikować. Wojewoda wileński, Ludwik Bociański, zwolennik przymusowej polonizacji Wileńszczyzny, wydał zarządzenie zabraniające mariańskim księżom białoruskim przebywania w strefie przygranicznej, oskarżając ich o „białoruski styl pracy duszpasterskiej”. Czterech księży za prowadzenie działalności religijnej i wychowawczej zostało zmuszonych siłą do opuszczenia placówki w Drui wraz z zakończeniem roku szkolnego 1937/1938.

Przewidując taki rozwój wydarzeń, przełożony generalny Zgromadzenia Marianów polecił ks. Leszczewiczowi odbyć nowicjat w Skórcu koło Siedlec. Stosowny dokument wydał 26 maja 1938 r., aby przełożony domu w Skórcu, ks. Jan Sobczyk, przyjął ks. Antoniego do nowicjatu.

6

Nowicjat w Skórcu

Skórzec, niedaleko Siedlec, należy do maria-
nów od 1710 r. Przez wiele lat był (i nadal jest) miej-
scem nowicjatu zakonnego.



Łaskami słynący krucyfiks w kościele w Skórcu

W kościele parafialnym pw. Nawrócenia św. Pa-
wła znajduje się od 1718 r. łaskami słynący krucy-
fiks, umieszczony w ołtarzu głównym. Jest czczo-

ny przez parafian i przybywających pielgrzymów, a pierwsze świadectwa doznanych łask zapisano już w XVIII w. Na pewno ks. Antoni modlił się przed nim niejednokrotnie, upraszając wytrwanie w powołaniu zakonnym, które miało go przecież doprowadzić do całkowitego upodobnienia do Chrystusa cierpiącego w męczeńskiej śmierci, czego jeszcze zapewne nie przeczuwał.



Kościół pw. Nawrócenia św. Pawła w Skórcu,
widok współczesny

Ksiądz Antoni już 27 maja 1938 r. przyjechał do Skórcu, zaś 30 maja rozpoczął zakonne rekolekcje, a 7 czerwca wieczorem został przyjęty do nowicjatu.

Pomimo poważnego wieku i kapłańskiego doświadczenia, nie był w żaden sposób faworyzowany przez mistrza nowicjatu, czyli wychowawcy

odpowiedzialnego za formację nowicjuszy. W kronice nowicjackiej spotykamy np. taką informację pod datą 10 stycznia 1939 r.: „Ksiądz magister wyznaczył braci nowicjuszków do prac przedwiosennych u br. Kazimierza Ogłędzkiego: ks. Leszczewicz i br. Terlikowski będą robili maty, zaś br. Turek z br. Łosiem przygotowują okna inspektowe”.



Klasztor marianów i nowicjat w Skórcu, widok współczesny

O ks. Leszczewiczu jako nowicjuszu tak wspominał w 1991 r. ks. Antoni Łoś MIC (senior), który razem z nim odbywał nowicjat: „Ja byłem po maturze, a on jako kapłan od dwudziestu pięciu lat i doświadczony misjonarz w Harbinie w Mandżurii, pracujący wśród Polonii. Był cichy, spokojny, usłużny. Widzę jeszcze dzisiaj, jak w białym fartuchu, uśmiechnięty i rozradowany usługiwał w refektarzu nam, młodym chłopcom. Służyć

człowiekowi, służyć z radością, to było jego pierwszą zasadą. Zostawił w Harbinie parafię i wstąpił do marianów, bo widział ich pracę na placówce misyjnej”.

Curriculum Vitae

Ja niżej podpisany Ks. Antoni Leszczewicz urodziłem się w roku 1880
 30/XI w Piotrowo-wszechyń, w pow. Wileńskie, z rodziców Janai Karoliny,
 z domu Sadovskaja. Do 7 lat mieszkałem przy rodzinach, a po 7 latach
 uczęszczałem do szkoły ludowej w Wojsławie, przy której, w internu-
 cie mieszkałem w ciągu lat 4 wyjąwszy wakacje i jesiń, wyjeżdżając do
 domu spędzać urloidy. Po ukończeniu szkoły ludowej uczęszczałem do
 gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu 7 lat grus i mieszka-
 łem; po skończeniu 6 klasy gimnazjum w roku 1909 u. wstąpiłem do
 Seminarjum duchownego w Petersburgu i tam wyjechałem na
 Kazań w roku 1914 u. 13/IV. W lipcu 1914 roku wyjechałem
 do Irkutsku pracując jako wikaryj urzęd. wychow.
 stwa polskiego i zastępcy politycz. i kulturalist. w okręgu
 Irkutskim i Jakutskim. W roku 1915 u. wyjechałem do miasta
 Chyba oraz Jakajkalski tam pracowałem jako wikaryj i prefekt
 w gimnazjum i szkole Kaluzki rosyjskiej, towarzysk. katol.
 dobroczynnej i polskiej Kom. Wojsk. ofiar, Katedry
 w szkole polskiej. W sierpniu 1917 r. mianowany Wikaryj
 w Księż. St. Stanisława w. Harbinie z obowiązkiem rezyden-
 cji w Mandżurji gdzie sprawowałem obowiązki filialisty po trzech
 kolejach: Chyński, i Wschodniej Jakajkalskiej, rosyjsko-
 rosyjskiej szkoły polskiej, byłym administratorem; przybitem i na-
 czepeklem przyjaźni i duch. w gimnazjum rosyjskim, processem
 Towarzystwa katol. dobroczynnej; w roku 1920 u. po
 wyjeździe Polaków ze szkoły do Polski przeniesłem się do
 Harbinu, gdzie do roku 1924 po pięciu obowiązk. Wikaryj, byłam pol-
 skiemu gimnazjum rosyjskiej i naczepeklem przyjaźni i duch.
 polskiej i m. H. Stanisława, pracując w organizacjach spo-
 łecznych katol. i narodowych. W roku 1924 u. kamernym
 proboszczem nowo-utworzonej parafii, byłam do roku 1927 u.
 zdanowienia Księż. St. Stanisława, placując w której mieszkałem i m. H.
 katol. polskiej, z roku 1927 u. 23/VI do 1928 u. 27/VI podróż
 przez Japonię - Suwa - Maosel do Polski - do Skórcu
 Ks. Antoni Leszczewicz 19/7/1928.
 Skórcu

Życiorys napisany przez ks. Leszczewicza przed wstąpieniem
 do nowicjatu w Skórcu, 1938

13 kwietnia 1939 r. klasztor skórzecki uroczyście świętował jubileusz 25-lecia święceń kapłańskich ks. Antoniego Leszczewicza. „Na zakończenie – zapisał nowicjacki kronikarz – ks. Leszczewicz podziękował za życzenia i modlitwę, wyrażając swą szczególną sympatię dla braci nowicjuszy, wśród których dozwolił mu Bóg, choć tak późno, przygotowywać się do pracy w Zgromadzeniu”.

Księżda Antoniego jako nowicjusza prowadził ks. Jan Seferyński MIC, który, obejmując urząd magistra nowicjatu w 1935 r., miał zaledwie trzyletni staż kapłański. Był lubiany przez nowicjuszy. Imponował spokojem i opanowaniem. Własnym przykładem uczył, jak należy zdobywać cnoty zakonne, zwłaszcza skupienie i miłość braterską. Kształtował w nowicjuszach ducha altruizmu. Uczył całkowitego oddania Bogu i ufności w Jego miłosierdzie.

Po odbytych ośmiodniowych rekolekcji ks. Leszczewicz złożył 13 czerwca 1939 r. pierwsze śluby zakonne. Pozostał jeszcze w Skórcu dwa miesiące, aby 24 sierpnia udać się do Drui, by objąć funkcję ekonoma domu (odpowiedzialnego za sprawy materialne).

7 Druja

W Druj marianie rozpoczęli piękną i owocną pracę duszpasterską. Działalo na wysokim poziomie gimnazjum im. Króla Stefana Batorego. Wydawało się, że wywiezienie mariańskich księży Białorusinów wszystko zniweczy.



Sługa Boży ks. Eugeniusz Kulesza MIC (1891-1941), 1930

Okazało się jednak, że inne były plany Bożej Opatrzności. W końcu wakacji 1938 r. do Druj został posłany z Warszawy ks. Eugeniusz Kulesza MIC (później zginął śmiercią męczeńską z rąk Sowietów),

który objął stanowisko dyrektora gimnazjum drujskiego i przełożonego domu zakonnego.

Książd Antoni miał zapewne nadzieję, że w niepodległej Polsce będzie mógł spokojnie pracować na niwie Kościoła. Niestety, w tydzień po jego przybyciu do Druwi wybuchła II wojna światowa.



Agresja sowiecka na Polskę 17 września 1939

Zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. sowiecka Rosja i hitlerowskie Niemcy ustaliły podział Rzeczypospolitej. Od zachodu Niemcy wkroczyli do Polski 1 września, zaś 17 września Rosjanie od wschodu. W ten sposób dokonali czwartego rozbioru Polski. Ostateczne ustalenia zaborcy zapisali 28 września w traktacie o granicach i przyjaźni III Rzesza-ZSRR.

Wojska sowieckie wkroczyły do Drui już 17 września, czyli pierwszego dnia inwazji Rosjan. Rozpoczęła się okupacja sowiecka i ludobójcze represje.



Klasztor marianów w Drui przed renowacją

Ksiądz Leszczewicz po przybyciu do Drui podjął zlecone mu obowiązki. Pracował w duszpasterstwie parafialnym i uczył języka rosyjskiego w gimnazjum drujskim, ale tylko kilka miesięcy, ponieważ już w grudniu 1939 r. sowieckie władze okupacyjne zamknęły gimnazjum.

Do obowiązków ks. Leszczewicza należała też troska o dobra materialne domu zakonnego, co było bardzo trudne w nowych okolicznościach politycznych. Zaraz bowiem po 17 września bolszewicy zabrali klasztorowi inwentarz żywy, zebrane latem zboże i paszę dla bydła, a na wiosnę 1940 r. odebrali pola uprawne, łąki i ogrody, co było zapleczem gospodarczym dla parafii. Nakładano też na kościoły coraz wyższe podatki.

Chociaż Sowieci rozpoczęli propagandę ateistyczną, to na szczęście księży ani sióstr zakonnych nie wypędzono z klasztorów. Niestety, spotykali się oni z różnego rodzaju nękaniami i utrudnianiem ich pracy wśród ludzi. Zdarzało się też, że były zamykane kościoły. Pomimo trudności marianie nie opuścili Drui. Pod przewodnictwem ks. Kuleszy na wszelki sposób prowadzili duszpasterstwo, a także organizowali pomoc osobom wywiezionym na Sybir.

Sojusz Rosji i Niemiec nie trwał długo. Już po dwóch latach, 22 czerwca 1941 r., Niemcy zaatakowali swojego sojusznika, który prawie do ostatniego dnia dostarczał surowce dla niemieckiego przemysłu wojennego. Wystarczy powiedzieć, że import z Rosji stanowił 70% całego importu do Niemiec. To m.in. dlatego państwo niemieckie mogło prowadzić wojnę...

8

Rosica

Pod koniec czerwca 1941 r. Rosjanie opuścili Druję. Wtedy właśnie wydarzyła się tragedia. Otóż 30 czerwca niewielki oddział żołnierzy rosyjskich przedostał się przez Dźwinę, weszli do klasztoru i aresztowali ks. Kuleszę, przełożonego domu. Żołnierze wyprowadzili go na pole, bili go i strzałem w tył głowy bestialsko zabili. Świadkowie przekazują, że w aresztowaniu uczestniczył pewien miejscowy Żyd, który prawdopodobnie miał jakąś osobistą urazę.



Jezioro Rosickie

Niemcy wkroczyli do Druji 5 lipca. Terror tymczasowo zelżał. Na terenach zajętych przez Niemców nastąpiło ożywienie religijne, zwłaszcza na

obszarach na północ i wschód od Dźwiny, które dotychczas należały do Rosji na mocy traktatu ryskiego po wojnie polsko-rosyjskiej 1919-1921. Zaczęto otwierać zamknięte przez Rosjan kościoły. Ożywiły się wzajemne kontakty mieszkańców miejscowości dotychczas oddzielonych granicą radziecko-polską. Pozbawieni od wielu lat opieki duszpasterskiej katolicy oczekiwali posługi kapłanów. Siostra Józefa Żuk, eucharystka, wyjaśnia: „Gdy Niemcy zajęli znaczną część Rosji, ludzie z terenów rosyjskich przychodzili na tereny polskie, by szukać tam Boga i Kościoła. Prosimi o pouczenie ich o Bogu i przygotowanie do sakramentów świętych”. Z taką właśnie prośbą zwrócono się do marianów w Druì.

Przełożonym planowanej misji ewangelizacyjnej mianowano ks. Antoniego Leszczewicza. Udał się za Dźwinę, aby osobiście poznać okoliczności i możliwości prowadzenia pracy misjonarskiej.

Na centrum misyjne wybrano Rosicę, wieś odległą ok. 35 km na północny-wschód od Druì, nad Jeziorem Rosickim, gdzie znajdował się duży, murowany kościół pw. Trójcy Przenajświętszej.

Za zgodą abpa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego na tereny za dawną granicą polsko-rosyjską wyruszyły także siostry ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, które w 1923 r. założył marianin, ks. abp Jerzy Matulewicz.

Od początku do ks. Leszczewicza dołączyli marianie: ks. Feliks Czeczott, ks. Władysław Łaszewski i kleryk Henryk Tomaszewski. Latem 1942 r. przybył także ks. Jerzy Kaszyra.



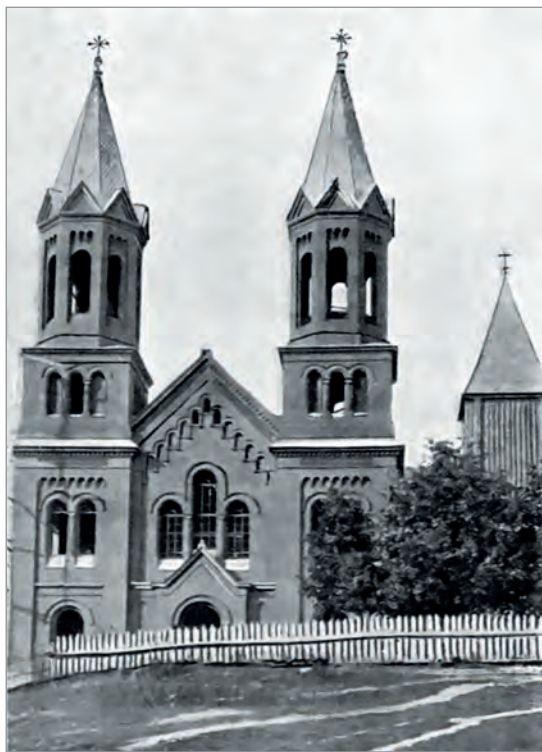
Stary kościół drewniany w Rosicy, 1778

Ekipa misyjna objęła swoją posługą duży obszar, gdzie głównymi ośrodkami były miejscowości: Rosica, Dryssa, Oświeja, Zamosze, Zaszczyryn. Troską pasterską obejmowano nie tylko katolików, ale też i prawosławnych, jeśli tego pragnęli.

Współpraca duszpasterska księży z siostrami eucharystkami układała się bardzo dobrze. Po latach jedna z nich, s. Józefa Żuk, wspominała: „Dorośli przychodzili na nauki wieczorem i słuchali ich 2-3 godziny. W tym samym czasie inna siostra w drugim domu lub pokoju uczyła młodzież. Kiedy kurs nauczania dobiegał końca, przyjeżdżali księża i przyjmowali egzamin. Nazajutrz rano spowiadali, chrzcili, udzielali ślubów i odprawiali Mszę św., w której brała udział cała wieś, razem z siostrami przyjmując Komunię św.

Po wspólnym posiłku mieszkańcy ze łzami i śpiewem pieśni „Jezu, nie opuszczaj nas” albo „Serdeczna Matko” żegnali misjonarzy wyruszających do następnego punktu katechetycznego. I znów ludzie z radością przyjmowali siostry pod swój dach, dzieląc się z nimi dosłownie ostatnim kawałkiem czarnego chleba”.

Dzięki pracy księży i sióstr z Drui życie religijne odrodziło się zarówno w Rosicy, jak i w okolicznych miejscowościach.



Kościół pw. Świętej Trójcy w Rosicy, przed 1934

Jedna z mieszkanek Rosicy, Felicja Juraha, wspominała: „Ludzie zaczęli tłumnie przychodzić do kościoła. Księża byli bardzo przystępni, rozmawiali naszym, miejscowym językiem. Rozpoczęli odwiedzać poszczególne wioski. Do mojej wioski rodzinnej, Bandzile, przywiózł księdza Leszczewicza Józef Szukiel. Ludzie najpierw zebrali się w jednym domu na wspólną modlitwę, następnie ksiądz z nimi życzliwie porozmawiał i dopiero potem odwiedzał poszczególne domy. Kiedy przybył do nas, to pamiętam, że zapytał, czy rodzice mają ślub, czy dzieci są ochrzczone i czy byliśmy u spowiedzi. Starał się zawsze każdego zauważyć czy to dziecko, czy dorosłego, czy staruszka. Nie czekał, aż mu się ktoś pierwszy ukloni, ale sam witał pierwszy”.

Ludzie wiedzieli o doświadczeniu misyjnym ks. Leszczewicza, bardzo cenili i podziwiali jego zaangażowanie. Jedna z parafianek Rosicy wspominała: „Był kapłanem czynnym, nawiedzał swoich parafian. Odwiedzał także i dom moich rodziców. Używał języka miejscowego. Był przystępny, pogodny. Kochał dzieci i ludzi starych. Lubił opowiadać i czynił to ciekawie, potrafił zainteresować również młodzież. Był duszpasterzem z dużym doświadczeniem. Przebywał w wielu krajach, wiele widział i dzielił się tymi przeżyciami. Wszyscy go kochali. A on podziwiał nas, że przez siedem lat, pozbawieni kapłana, potrafiliśmy zachować głęboką wiarę”.

Jesienią 1941 r. ks. Leszczewicz zaprosił do Rosicy kilku księży z Polski, aby mu pomogli

ewangelizować i udzielać sakramentów. Wśród nich był ks. Feliks Czczott MIC, który po latach dał świadectwo o religijności parafian. Przywołał dyskusję księży, którzy zastanawiali się, dlaczego po tylu latach spowiadający się nie mieli z czego się spowiadać. Pisz tak: „Zrozumiałem to dopiero tego dnia, kiedy byłem u jednej chorej staruszki, która rzekła: – «Ja to wiele grzechów nie mam, bo jak nam zabrali księdza, to myśmy sobie powiedzieli, że nie możemy grzeszyć, bo nie mamy nikogo, kto by nas rozgrzeszył». To święci ludzie. Tam namacalnie czuło się działanie łaski Bożej”.

Ksiądz Józef Pietuszek MIC wspomina ks. Leszczewicza, który był dla niego, jeszcze małego chłopca, szczególnym autorytetem, a potem inspiracją w życiu: „Moi rodzice dobrze znali ks. Leszczewicza, zwłaszcza mój ojciec, który się z nim przyjaźnił. Ksiądz był dla mnie autorytetem. Kiedy miałem 11 lat, ksiądz Leszczewicz mnie spowiadał i z jego rąk przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą. Przykład jego kapłaństwa stał się dla mnie decydującym momentem w odkryciu powołania do życia i pracy kapłańskiej na Białorusi”.

Względna swoboda religijna po opuszczeniu tych ziem przez komunistów przyczyniła się do religijnego przebudzenia wielu katolików. Jeden ze znawców tego okresu historii Kościoła katolickiego w sowieckim imperium, ks. Roman Dzwonkowski, pisze: „Dzięki tej trwającej trzy lata misyjnej pracy duszpasterskiej nie zostało całkowicie przerwane ogniwo pokoleniowe w dziedzinie życia religijnego. To było ożywienie i umocnienie tego

życia w starszym pokoleniu, a jednocześnie zapoznanie z nim – przynajmniej w pewnej mierze – młodszego i najmłodszego. W setkach kościołów i chat otwartych dla kultu odprawiono tysiące nabożeństw i uroczystości religijnych, w których uczestniczyło setki tysięcy ludzi. Trudno nie docenić tego okresu dla późniejszego odrodzenia się Kościoła na Białorusi i Ukrainie za przedwojenną granicą polską – już za czasów Breżniewa i Gorbaczowa”.



Kościół pw. Świętej Trójcy w Rosicy, widok współczesny

9

Męczeństwo

Niestety, pod koniec 1942 r. nasiliła się działalność partyzantów radzieckich, dlatego praca duszpasterska stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Ludzie bali się też gromadzić w domach i kościołach w większej liczbie, aby uczestniczyć w katechezach czy nabożeństwach.

W grudniu ks. Leszczewicz dowiedział się, że na terenach misji wkrótce ma dojść do niemieckiej ekspedycji karnej przeciwko partyzantom i ludności miejscowej, która ich często wspierała. Byłoby bezpieczniej opuścić zagrożone tereny i schronić się w Drui.

Ksiądz Leszczewicz powiadomił o sytuacji przełożonego marianów i przełożoną eucharystek w Drui. Radzono i zachęcano, aby księża i siostry opuścili zagrożone miejscowości i schronili się w Drui. Niebezpieczeństwo stawało się z dnia na dzień coraz bardziej realne.

Wtedy – jak przekazali świadkowie – ks. Leszczewicz powiedział, że „jest zdecydowany pozostać z ludźmi bez względu na to, co się stanie”.

Siostra Apolonia Pietkun, eucharystka, wspominała decyzję ks. Antoniego: „Kiedy ostatni raz odjeżdżał [z Drui] do Rosicy, namawialiśmy go, żeby przeczekał niebezpieczny moment. Wówczas odpowiedział z uśmiechem: «Czyż może pasterz zostawić swoje owce bez opieki?». I nawet żarto-

wał: «Jeżeli zginę, nic się nie stanie, a kula ziemską będzie się łżej obracać»”.

Jednoznaczna postawa ks. Leszczewicza sprawiła, że pozostali księża i siostry postanowili pozostać z ludźmi. Niemniej jednak ks. Antoni zażądał od sióstr formalnej zgody na piśmie.

W lutym 1943 r. do Druï przybyło wojsko niemieckie i sztab zainstalowano w klasztorze mariańców. Pojawiły się oddziały ekspedycji karnej. Kiedy zaczęły przeprowadzać się przez Dźwinę, wysłano z Druï kleryka Henryka Tomaszewskiego do Dryssy, gdzie w niedzielę 14 lutego ks. Leszczewicz odprawiał Msze św., aby go jeszcze raz ostrzec, by nie wracał do Rosicy. Na to ostrzeżenie ks. Antoni odpowiedział: „Ja muszę do Rosicy wrócić. Tam są ludzie. I prócz tego zostawiłem w kościele Przenajświętszy Sakrament. Nie mogę dopuścić, by Go znieważali. Tam też jest ojciec Jerzy [Kaszyra]. Jak mogę go zostawić w takim nieszczęściu?”.

W tym czasie wioski w okolicy Rosicy były palone, a ludzi – nawet z odległości 20 km – pędzono do Rosicy i gromadzono w kościele, który mógł pomieścić nawet 5 tysięcy osób.

W niemieckiej akcji pacyfikacyjnej wzięły udział dowódcze jednostki niemieckie oraz ochotnicze jednostki łotewskie, litewskie, estońskie i ukraińskie walczące po stronie Niemców. Operacja ta jest dzisiaj klasyfikowana jako zbrodnia przeciwko ludzkości.

Według relacji naocznych świadków w kościele zapanowało przerażenie, krzyki, płacz dzieci. Oczekiwano najgorszego. Obecni księża „uspokajali

ludzi, przynosili jedzenie i wodę, głosili kazania, błogosławili, pocieszali zrozpaczonych, chrzcili i bez przerwy słuchali spowiedzi. Liczni prawosławni przyjmowali wiarę katolicką”.



Pacyfikacja jednej z wiosek na Białorusi, 1941

Z czasem atmosfera się zmieniała. Zapanował zadziwiający spokój, modlono się głośno, śpiewano. Świadkowie wspominali: „W oczekiwaniu niewątpliwej śmierci panował nieprzerwany śpiew i modlitwa oraz przerażająco uroczysty, spokojny i opanowany nastrój. Wzruszający śpiew dzieci”.

Jeden ze świadków zapamiętał słowa ks. Antoniego: „Nie płaczcie” – miał mówić do przerażonych – „Pan Bóg żąda od nas ofiary, ofiary naszego życia. Musimy to życie złożyć u Jego stóp. Jed-

na krótka chwila i życie wieczne nas czeka. A ja was zapewniam wobec Boga, który tu z wami jest w kościele, zapewniam was w Jego imieniu, że jeśli przyjmiecie Jego wolę, otrzymacie Niebo. Teraz zbliżcie się do konfesjonałów. Będziemy spowiadać, będziemy udzielać Komunii świętej. Z Bogiem lżej jest umrzeć. Do widzenia w Niebie!”.

W jakimś momencie Niemcy zażądali, aby księży wyjechali z Rosicy, na co oni odpowiedzieli: „Jeżeli wszystkich zwolnicie, to i my wrócimy do klasztoru, a jeżeli nie, to i my chcemy pozostać z nimi. Nie zostawimy ich”.

Jedna z uwięzionych, Marta Piroh, prawosławna, zaświadczyła: „Jestem pewna, że gdyby księży chcieli siebie ratować, to na pewno mogliby łatwo uzyskać swoje zwolnienie. Księża jednak zdawali sobie sprawę, że tu jest ich miejsce, że są bardzo potrzebni ludziom i dlatego zostali, dla Chrystusa i dla bliźnich”.

Na prośbę ks. Leszczewicza Niemcy uwolnili jednak siostry eucharystki z kościoła. Zająły się przygotowywaniem posiłków dla sztabu zakwaterowanego na plebanii i pieczeniem chleba dla ludzi w kościele. „Piekły więc chleb bez przerwy, jeden wypiek za drugim i nosiły ludziom do kościoła, i dostarczały dla sztabu. Oficerowie ze sztabu zaczęli tak straszliwie pić, że księży zakazali siostrą wchodzić dla ich obsługi, lecz sami to czynili”.

Nadszedł 17 lutego. Kolejny dzień dramatu. Od rana prowadzono selekcję zgromadzonych w kościele ludzi. Zdolnych do pracy wywożono do stacji kolejowej Biegusowo, a następnie do

obożu przejściowego w Satsapils pod Rygą, a część z nich dalej – do niewolniczej pracy w Niemczech.



Niemiecki obóz koncentracyjny w Salaspils (Łotwa), 1941

„Wówczas stało się dla wszystkich jasne, że pozostali muszą umrzeć. Tym bardziej więc cisnęli się ludzie do spowiedzi i do chrztu” – zapisał naczynny świadek.

Ksiądz Leszczewicza zabrano w tym dniu około godz. 16.00. Mówiono, że „poszedł z krzyżem w rękę wraz z ludźmi”. W relacji świadka czytamy: „I tak pojechał z pierwszą partią. Potem jeden z furmanów opowiadał jedynie, że widział księdza stojącego obok budynku i rozmawiającego z oficerem, kiedy ludzie wchodzili do środka. Kiedy furmanki wróciły, w tamtej stronie wybuchł wielki ogień. Nie było wątpliwości, że płonął budynek. Nikt nie wiedział, czy był tam też ksiądz, ale prawdopodobnie tak”.

Tym budynkiem była duża, długości 30 metrów, dworska drewniana stajnia za jeziorem. „Kiedy stajnia wypełniła się ludźmi, zabarykadowano wrota. Po chwili wrzucono do środka granaty, obalano budynek benzyną i podpalono. Kto usiłował uciekać, ginął od kul. Dzieci nabijano na bagnety”.

Tam właśnie miał zginąć ks. Antoni, spalony razem z ludźmi. Inni świadkowie zapamiętali, że księdza zastrzelono, gdy stanął w obronie dzieci, a potem spalono.

O śmierci ks. Leszczewicza zaświadczył tego dnia wieczorem ks. Jerzy Kaszyra, który był najbardziej zorientowany w sytuacji. Jego słowa zanotowała siostra eucharystka, Jadwiga Wirszuto: „Ksiądz Leszczewicz już nie żyje, a jutro i ja nie będę żył”.



Miejsce pamięci męczeństwa ks. A. Leszczewicza

II
Błogosławiony
ks. Jerzy Kaszyra MIC



*Bł. Jerzy Kaszyra MIC (1904-1943), Krzysztof Annusewicz,
Licheń Stary (bazylika), 2021*



*Bł. Jerzy Kaszyra MIC (1904-1943), Andrzej Rzepkowski, 2006, Licheń
Stary (dom zakonny księży marianów)*

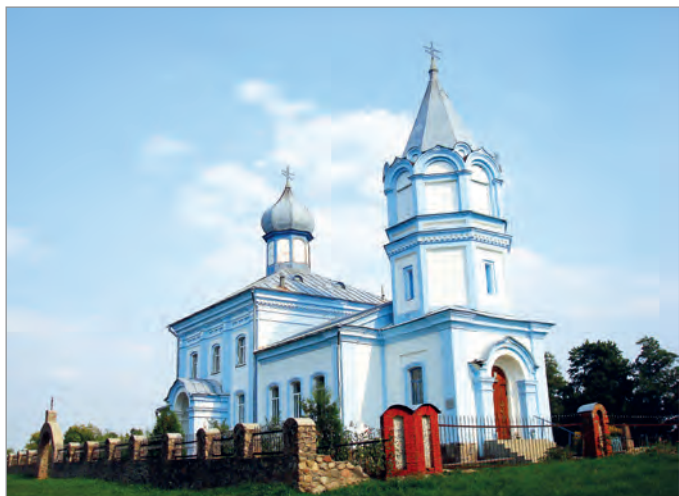
1

Miejsce urodzenia i rodzina

Ksiądz Jerzy Kaszyra był Białorusinem. Urodził się 4 kwietnia 1904 r. w niewielkiej wsi Aleksandrowo (w 1900 r. mieszkało tam 27 osób), a dokładnie w zaścianku Zabłocie (pod koniec XIX w. liczyło 9 mieszkańców), w pobliżu Jeziora Orce, ok. 7 km na północ od miasteczka Miory, w guberni wileńskiej. Były to wówczas oczywiście teryny Imperium Rosyjskiego, na dalekich północno-wschodnich Kresach byłej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.



Cerkiew prawosławna pw. św. Mikołaja Cudotwórcy,
Czeressy, pocz. XX w.



Cerkiew prawosławna pw. św. Mikołaja Cudotwórcy, Czeressy,
widok współczesny

Rodzice Jerzego, Tadeusz i Maria Tomaszewiczowie, byli rolnikami, wyznania prawosławnego. Syna ochrzczili już w dniu jego narodzenia w cerkwi prawosławnej pw. św. Mikołaja Cudotwórcy we wsi Czeressy, oddalonej o 6 km od Aleksandrowa. Przed 1921 r. w osadzie tej mieszkało 116 osób, w większości prawosławni Białorusini.

Kiedy Jerzy miał trzy lata, czyli w 1907 r., jego matka przeszła z prawosławia na katolicyzm. Prawdopodobnie wtedy jego ojciec już nie żył, wkrótce też zmarła matka.

Skąd taka decyzja Białorusinki z Aleksandrowa? Otóż prawdopodobnie była ona związana z tym, że zapewne jej rodzina wyznania grekokatolickiego została zmuszona do przejścia na prawosławie w XIX w.

Jakie to były okoliczności? Po rozbiorach Polski Rosjanie zaczęli prześladować grekokatolików (unitów), którzy na mocy Unii brzeskiej 15 grudnia 1596 r. uznali papieża za głowę Kościoła i przyjęli dogmaty Kościoła katolickiego, choć zachowali liturgiczny ryt bizantyjski.

Car Mikołaj I Romanow unieważnił w 1839 r. postanowienia Unii brzeskiej i nakazał zmuszać unitów do przejścia na prawosławie. Tak było także w Miorach i okolicy. Władze zaborcze często posługiwały się siłą i podstępem.

Przez długi czas władze rosyjskie nie pozwalały na powrót do wiary katolickiej. Sytuacja zmieniła się dopiero 30 kwietnia 1905 r. wraz z ukazem cara Mikołaja II Romanowa o tolerancji religijnej w Imperium Rosyjskim. Umożliwił on przejście z prawosławia na inne wyznania. Wtedy właśnie ok. 230 tys. obywateli Rosji wróciło do katolickiej wiary, choć niekoniecznie do unickiej, ponieważ struktury wspólnot unickich zostały zniszczone. Wśród powracających do katolicyzmu znalazła się właśnie matka Jerzego Kaszyry.

Wydaje się, że decyzja matki początkowo nie miała wpływu na Jerzego. Po przedwczesnej jej śmierci wychowaniem osieroconego syna zajęli się bliscy krewni, prawosławni, którzy mieszkali i pracowali w majątku Bohdanowo, ok. 4 km od Aleksandrowa, nad rzeką Mierycą, w parafii Idolta sąsiadującej z parafią w Drui. Mimo że był wychowywany w duchu prawosławnym, to jednak miał kontakt z katolikami, bo chociażby właściciele majątku byli Polakami i katolikami.



Dwór w Bohdanowie, Ferdynand Ruszczyk, 1901

Pierwsze trzy lata nauki szkoły powszechnej prawdopodobnie ukończył w szkółce istniejącej przy majątku Bohdanowo, albo być może w jednej z pobliskich szkół, np. prawosławnej parafii w Leonpolu (oddalonym o 8 km) lub katolickiej w Idolcie (folwark oddalony o 11 km).

Jerzy miał 14 lat, gdy 25 marca 1918 r. proklamowano Białoruską Republikę Ludową, pierwsze państwo Białorusinów, które, choć nie przetrwało jednego roku, to pozostało symbolem pragnienia wolności i niepodległości białoruskiego narodu. Dopiero jednak po rozpadzie ZSRR w 1991 r. Białoruś uzyskała status niepodległego państwa.

Gdy Jerzy ukończył 18 rok życia, poprosił o przyjęcie do Kościoła katolickiego. Nie znamy

bliższych okoliczności podjętej decyzji. Wiemy jednak, że przyjął od niego wyznanie wiary ks. Franciszek Hładki, misjonarz ze Zgromadzenia Św. Wincentego à Paulo, który głosił misję w parafii Wniebowzięcia NMP i św. Józafata Kuncewicza w Miorach. Było to 22 października 1922 r.



Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
i św. Józafata Kuncewicza w Miorach, widok współczesny



Kościół w Miorach z widokiem na jezioro



Wnętrze kościoła w Miorach, widok współczesny

2

Powołanie i lata szkolne

Ubogim chłopakiem, który pracował w majątku Bohdanowo, zainteresował się ks. Witalis Chamionek, marianin z pobliskiej parafii w Drui, ok. 20 km na zachód od Bohdanowa. Nie znamy okoliczności, w jakich się poznali. W każdym razie ks. Chamionek, też niegdyś dworski chłopak, sam w młodości spotkał życzliwych ludzi, którzy pomogli mu wejść na ścieżkę do kapłaństwa. Był zatem szczególnie wrażliwy na podobnych sobie, w których budziła się łaska powołania. Poza tym był charyzmatycznym duszpasterzem, o którym później napisano: „Syn ziemi witebskiej. Duszpasterz wędrowny. Zawsze w drodze i pieszo”. Świadkowie twierdzą, że zachęcił Jerzego do wstąpienia do szkoły prowadzonej przez marianów w Drui.

Jesienią 1923 r. Jerzy postarał się o odpisy aktu chrztu i przyjęcia katolicyzmu, a już wiosną 1924 r. rozpoczął naukę w gimnazjum księży marianów w Drui, dopiero co otwartym. O takiej historii Jerzego opowiadała Janina Szafiejew, jego pierwsza nauczycielka i wychowawczyni w druijskiej szkole.

Pierwszym dyrektorem gimnazjum im. Króla Stefana Batorego został ks. Andrzej Cikoto, późniejszy przełożony generalny marianów, a jednym z nauczycieli ks. Witalis Chamionek.

Rok później, w czerwcu 1925 r., jeszcze przed zakończeniem czwartej klasy gimnazjalnej (szybko zatem nadrobił braki w wykształceniu), poprosił o przyjęcie do Zgromadzenia Księży Marianów. Jerzy pragnął zostać kapłanem. Właśnie 13 czerwca 1925 r. otwarto w Druī nowicjat zakonny.



Pierwsza matura w gimnazjum druijskim w 1929 r.
Maturzysta J. Kaszyra stoi trzeci od lewej

Nowicjat rozpoczęło ośmiu kandydatów, a mistrzem nowicjatu został wspomniany już ks. Cikoto. Pierwsze śluby zakonne Jerzy złożył 2 sierpnia 1926 r., kontynuując naukę.

Jakim był uczniem? Jak zapisał się w pamięci szkolnych kolegów i koleżanek?

Razem z Jerzym uczyła się aż do matury Władysława Krzyżewska z Druī. Tak wspominała swojego szkolnego kolegę: „Zawsze był pilny

w nauce. Był dobrym matematykiem, więc często inni korzystali z jego dobrze odrobionego zadania. Trudności miał z językiem niemieckim, zwłaszcza w czytaniu. Mówił zawsze powoli i jak trzeba było przeczytać po niemiecku jakiś długi wyraz, to miał z tym kłopot. Zawsze był uśmiechnięty, uczynny i uprzejmy dla kolegów.

Nie zrobił nigdy nikomu żadnej przykrości, a raczej jedynie przysługę. Nikt nie miał do niego żadnej pretensji, że w czymś uchybił. Był solidnym człowiekiem i bez zarzutu. Był wybierany sędzią w samorządzie szkolnym do rozstrzygania wszelkich nieporozumień, co daje świadectwo o jego charakterze”.

Pamiętamy, że Jerzy – jako zakonnik i uczeń – mieszkał w klasztorze drujskim, w którym warunki życia były oczywiście typowo zakonne, wymagające hartu ducha. Tak opisuje je ówczesny wychowanek, późniejszy kapłan i biskup Czesław Sipowicz: „Życie w Drui było ujęte w ścisłe ramy porządku dziennego, który był wiernie przestrzegany. Po wielu latach mojego życia zakonnego i po tylu wizytacjach najrozmaitszych domów zakonnych mariańskich i niemariańskich rzadko mogłem spotkać tak surowy tryb życia, jaki mieliśmy w Drui. Już samo wstawanie o godzinie czwartej rano, zwłaszcza w okresie zimy, było wielkim umartwieniem, podobnie jak modlitwy i rachunki sumienia na klęczkach w zimnym kościele lub w nieogrzanej kaplicy. Posiłki były skromne, a różnego rodzaju prace ojców, kleryków i braci ciężkie”.

Brata Jerzego wspomina s. Apolonia Pietkun, eucharystka, która jako postulanka w Drui tak go zapamiętała: „Sprzątając sale w gimnazjum, jesienią 1927 r. poznałam uczęszczającego do siódmej klasy Jerzego Kaszyrę. Brat Jerzy przygotowywał lampy naftowe i przynosił je do klas. Był mało mówny. Tylko pochwalił Chrystusa i więcej ani słowa. Podziwiałam jego skupienie, skromność, usługowość. Byłam i jestem przekonana, że był on dobrym zakonnikiem”.



Ks. Piotr Franciszek Buczys MIC (1872-1951), 1928-1930

3

Przygotowanie do święceń kapłańskich

Brat Jerzy zdał egzamin maturalny w maju 1929 r., zaś 1 lipca skierował prośbę do przełożonego generalnego Zgromadzenia Księży Marianów o dopuszczenie do złożenia zakonnych ślubów wieczystych. Odpowiedź była pozytywna i 2 sierpnia złożył śluby, na zawsze wiążąc się ze zgromadzeniem.

Przełożeni skierowali go na dalsze studia do Rzymu. Wyjechał po wakacjach i 31 października zamieszkał w kolegium mariańskim w lokalu przy Piazza S. Nicolo da Tolentino, tymczasowo wynajmowanym od Kolegium Armeńskiego. Tam również swoją siedzibę miał zarząd generalny Zgromadzenia Marianów, a przełożonym generalnym był ks. Piotr Franciszek Buczys, Litwin, przyjaciel i bliski współpracownik ks. bpa Jerzego Matulewicza, odnowiciela marianów.

W tym czasie studiowali młodzi marianie z różnych prowincji, a mianowicie z Polski, Litwy i Ameryki. W takim środowisku br. Jerzy mógł lepiej poznać zgromadzenie, które coraz bardziej nabrało charakteru międzynarodowego.

Rozpoczął studia podstawowego kursu filozofii na Papieskim Uniwersytecie Świętego Tomasa z Akwinu „Angelicum”, prowadzonym przez

dominikanów. Pierwszy rok akademicki 1929/1930 był dla niego dość trudny z powodu niedostatecznej znajomości języka łacińskiego, w którym były prowadzone wykłady. Choć oceniany był przez przełożonych jako przeciętnie uzdolniony, to z czasem nadrabiał zaległości i ukończył dwuletni kurs filozofii z ocenami bardzo dobrymi i dobrymi. Zauważalne były jego zdolności praktyczne, co ujawniało się, chociażby w bardzo dobrym wywiązywaniu się z obowiązku szatniarza, bo taką funkcję przydzielono mu w kolegium.



Klerycy mariańscy studiujący w Rzymie podczas wakacji w Subiaco, 1930 r. Jerzy Kaszyra od lewej

Prefekt studiów, ks. Kazimierz Reklaitis, pozytywnie ocenił jego życie zakonne: „Powołanie jego jest pewne. Zgromadzeniu jest oddany. Konstytucje zna wystarczająco. Posłuszny przełożonym.

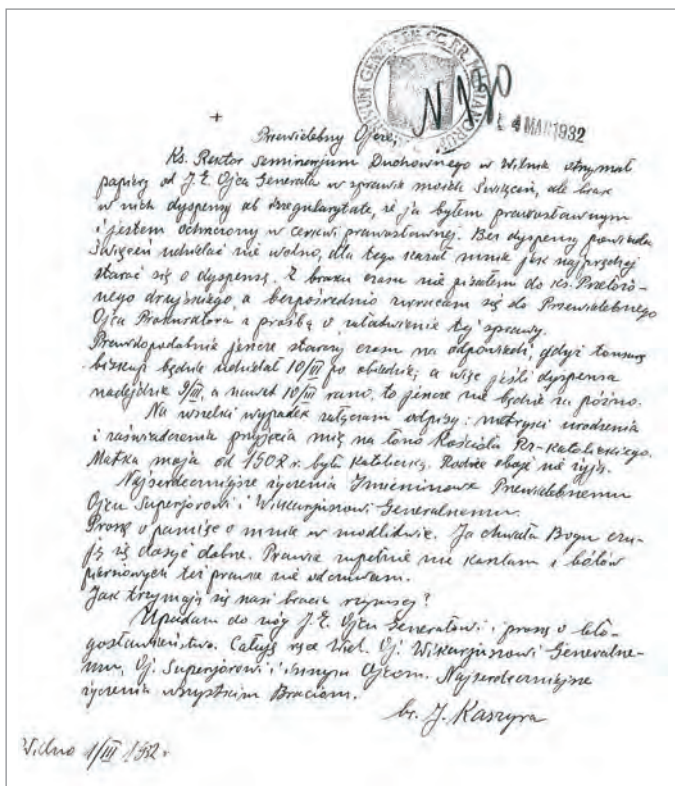
Pobożność jego jest głęboka i szczerą. Ogromnie pracowity, nie traci czasu. Jest spokojny, zrównoważony, towarzyski, poważny i pokorny. Wszyscy go lubią, choć trochę żartują z jego powolności”.

Studenci kolegium co pewien czas przygotowywali i wygłaszali konferencje duchowe. W archiwum generalnym marianów w Rzymie zachowały się dwie konferencje br. Jerzego, jedna w języku polskim na temat pośrednictwa Matki Bożej i druga w języku białoruskim o konieczności wewnętrznej doskonałości.

Studia i pobyt w Rzymie były kosztowne. Zbyt kosztowne dla drujskiego domu, dlatego ks. Cikoto, przełożony, zdecydował, aby br. Jerzy, ukończywszy kurs filozofii, zamieszkał i kontynuował dalsze studia teologiczne już w Wyższym Seminarium Duchownym w Wilnie. Seminarium było złączone instytucjonalnie z wydziałem teologicznym wileńskiego Uniwersytetu im. Stefana Batorego, który był jednym z najstarszych uniwersytetów w Europie Wschodniej i Północnej (założony w 1579 r.).

Jako kleryka tak wspominał Jerzego jego seminarny kolega, później ks. Stanisław Zdanowicz: „Był to kleryk lubiany przez wszystkich, był pokorny. Żadnych zatargów nikt z nim nie miał”.

Tonsurę, czyli przyjęcie do stanu duchownego, i pierwsze święcenia niższe miał otrzymać 10 marca 1932 r. Niestety, zapomniano, że przecież był ochrzczony w Kościele prawosławnym, dlatego musiał – zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego – uzyskać dyspensę Stolicy Apostolskiej z racji wcześniejszej przynależności do Cerkwi.



Podanie kleryka Kaszyry do Rzymu w sprawie dyspensy, 1 III 1932 r.

Brat Jerzy Kaszyra pisze zatem 1 marca oficjalną prośbę do Rzymu, do ks. Kazimierza Reklaitisa, ówczesnego Prokuratora Generalnego, odpowiedzialnego za kontakty z urzędami kurii rzymskiej, „o załatwienie tej sprawy”. Ma nadzieję, że szybko otrzyma odpowiedź pozytywną, może chociaż – jak pisze – „rano 10 marca, to jeszcze nie będzie za późno, bo biskup będzie udzielał tonsurę po obiedzie”.

Widać, jak bardzo mu zależało, aby w ceremoniach uczestniczyć razem z innymi kolegami seminarzystami. Niestety, choć obieg dokumentów jak na ówczesne czasy był prawie ekspresowy, bo już 4 marca pismo dotarło do domu generalnego w Rzymie, a następnego dnia prośbę otrzymał już papież, zaś Kongregacja św. Oficjum udzieliła dyspensy 12 marca, a następnie generał marianów wysłał odpowiedź do br. Kaszyry 19 marca.... To ostatecznie musiał poczekać na późniejszy termin kleryckiej ceremonii.

Przy okazji tej korespondencji dowiadujemy się o stanie zdrowia kleryka Jerzego. Wiadomo, że został przyjęty do zgromadzenia z początkami gruźlicy. W Rzymie, podczas studiów, też narzekał na bóle w klatce piersiowej, ale badania nic poważniejszego nie wykryły. Natomiast w powyższym liście do Rzymu informuje: „Ja, chwała Bogu, czuję się dosyć dobrze. Prawie zupełnie nie kaszlę i bólów piersiowych też prawie nie odczuwam”. Choć, co oznaczało to „prawie”...?

Rok później, w lutym Wielkiego Postu, otrzymał święcenia subdiakonu i diakonu. Też potrzebował dyspensy Stolicy Apostolskiej, o którą tym razem postarano się we właściwym czasie.

Minął kolejny rok seminaryjnej formacji. 2 lutego 1935 r. br. Kaszyra zwrócił się z prośbą do generała marianów, którym był wówczas znany mu dobrze ks. Andrzej Cikoto, aby mógł być dopuszczony do święceń kapłańskich. Oczywiście, odpowiedź nadeszła pozytywna.



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty, Wilno,
widok współczesny

Diakon Jerzy Kaszyra studia ukończył z tytułem magistra i zaraz po zakończeniu roku akademickiego, 20 czerwca 1935 r., w uroczystość Bożego Ciała, przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Romualda Jałbrzykowskiego, metropolity wileńskiego, w gronie osiemnastu diakonów. Uroczystości odbyły się w Wilnie, w kościele akademickim pw. św. Jana Chrzciciela i św. Jana Apostoła i Ewangelisty, ufundowanym przez Władysława Jagiełłę, gdzie niegdyś rektorami byli ks. Piotr Skarga i ks. Jakub Wujek.

Pierwszą Mszę św., prymicyjną, odprawił w niedzielę 23 czerwca w mariańskim kościele w Druī.

Na prymicyjnym obrazku Jerzy zamieścił słowa z „Naśladowania Chrystusa” św. Tomasa à Kempisa: „Uczyniłeś miłosierdzie nad sługą Twoim ponad wielkie oczekiwanie i okazałeś mi łaskę i przyjaźń swoją nad wszelką moją zasługę” (III.10.2).



„Będę opowiadał Imię Twe
braci mojej, wpośród Kos-
ciola będę Cię chwalił”
(Ps. 21, 23).

Pamiątka
Pierwszej Mszy św.
Ks. Jerzego Kaszery M.I.C.
Druja, 23 czerwca 1935 r.

„Uczyniłeś miłosierdzie nad
sługą Twoim ponad wszel-
kie oczekiwanie: i okazałeś
mi łaskę i przyjaźń Swoją
nad wszelką moją zasługę”
(„O naśladowaniu
Chrystusa”).

Obrazek prymicyjny ks. J. Kaszery, 1935
(ze zbiorów ks. A. Skwierczyńskiego MIC)

Słowa człowieka pokornego, który wiedział, że łaskę powołania otrzymał od Boga, który go wybrał i powierzył mu misję głoszenia słowa Bożego. Kapłaństwo jest darem i zadaniem, które ks. Jerzy przyjął i wypełnił wiernie do końca – i jak okaże się po latach – do męczeńskiej śmierci.

4

Wychowawca

Zaraz po święceniach kapłańskich ks. Kaszyra został mianowany przełożonym nowo otwartego domu studiów księży marianów w Wilnie. Wiedzano przecież, jeszcze z czasów rzymskich, o jego zdolnościach praktycznych. Towarzyszyła mu także opinia wzorowego zakonnika. Ksiądz Cikoto kupił trzy budynki z ogrodem, przeznaczone dla kleryków mariańskich, a także do wynajmowania lokatorom, co miało pomóc w utrzymaniu materialnym studentów, których na początku było pięciu i jeden brat uczący się muzyki. Zatem ks. Jerzy okazał się kimś odpowiednim w tym miejscu.

Oprócz zajęć z klerykami, ks. Kaszyra podejmował się prac duszpasterskich w sąsiednich parafiach. Jeden z proboszczów chwalił go w liście do Rzymu, że „pięknie kolęduje parafię dominikańską”. Już wtedy ujawniały się jego zdolności duszpasterskie, choć bardziej doceniano jego umiejętności wychowawcze w pracy z młodzieżą.

Pewnie dlatego po roku został przeniesiony do Drui na stanowisko prefekta gimnazjum, czyli nauczyciela religii i wychowawcy młodzieży w juwenacie, czyli w instytucji zakonnej, gdzie młodzi zakonnicy, tuż po ślubach zakonnych, byli równocześnie jeszcze uczniami gimnazjum. Sam nie-

gdyś był w takiej sytuacji na początku swojej drogi zakonnej.



Wspólnota marianów w Drui, 1936 r. Ks. J. Kaszyra siedzi
w pierwszym rzędzie drugi od prawej

Młodzi wychowankowie zapamiętali go bardzo pozytywnie. Jeden z nich, ks. Antoni Łoś MIC (senior), tak go scharakteryzował: „Jako dyrektor juwenatu kładł nacisk na formację duchową. Mieliśmy codziennie wspólne pacierze rano i wieczorem, rozmyślenia i Mszę św. Mieliśmy spowiednika w osobie świątobliwego o. Witalisa Chamionka, u którego odbywaliśmy spowiedź regularnie. Ja osobiście, a przypuszczam, że także i inni, bardzo tę spowiedź przeżywałem: przygotowanie, samą spowiedź i zastosowanie wskazań spowiednika. Było to owocem atmosfery ogólnej, jaka panowała w klasztorze drujskim i w juwenacie, za którą był

odpowiedzialny osobiście ks. Jerzy. W stosunku do nas jako swoich wychowanków był bezpośredni, darzył nas dużym zaufaniem. Wychowywał swoim przykładem życia zakonnego i kapłańskiego. Widzieliśmy, jak cenił życie wspólne. Zawsze był obecny na ćwiczeniach duchowych w kaplicy, na rekreacjach, przy pracy i na posiłkach. Ojcowie i bracia tworzyli prawdziwie rodzinną atmosferę. Objawiała się ona na wspólnych wieczornych rekreacjach w refektarzu [jadalni zakonnej] w okresie zimowym, a w innych okresach na powietrzu pod sławną lipą nad Dźwiną albo przy grze w siatkówkę. Ksiądz Jerzy był zawsze obecny.

Na rekreacji popołudniowej była praca fizyczna. Klasztor w Druì miał duże gospodarstwo, z którego częściowo utrzymywało się także i gimnazjum. Ksiądz Jerzy zaprawiał nas do pracy i sam z nami pracował.

Życie modlitwy, korzystanie z sakramentów, uczestniczenie we Mszy św., korzystanie z kierownictwa duchowego, uczestnictwo we wspólnych rekreacjach i we wspólnej pracy, to program wychowawczy ks. Jerzego”.

Władysława Krzyżewska, koleżanka z lat szkolnych, gdy spotkała go po latach już jako kapłana, potwierdziła: „Był poważany i lubiany przez młodzież”.

5

Na wygnaniu

Ksiądz Kaszyra pracował w Druui bardzo owocnie przez dwa lata. Niestety, został brutalnie usunięty z drujskiego klasztoru przez wojewodę wileńskiego, Ludwika Bociańskiego, który 30 maja 1938 r. wydał zarządzenie, a w nim napisał: „Zabrania się ks. Jerzemu Kaszyra, synowi Tomasza i Marii, zamieszkiwać na stałe w strefie nadgranicznej”. Identyczne decyzje otrzymali pozostali drujscy księża narodowości białoruskiej, czyli Witalis Chamionek, Józef Daszuta i Kazimierz Smulko. Nie zastosowali się do zarządzenia wojewody, uważając je za niezgodne z prawem i konkordatem. Po upływie wyznaczonego terminu, 23 czerwca o godz. 8.30 siłą zostali zabrani z klasztoru i wywiezieni poza pas przygraniczny. Udali się do Wilna, a potem do Warszawy.

Ksiądz Kaszyra wygnany z Druui rozpoczął swoistą wędrówkę, posyłany przez przełożonych do różnych domów mariańskich albo zmieniając miejsce z powodu wydarzeń wojennej zawieruchy.

9 sierpnia 1938 r. został mianowany przełożonym klasztoru w Raśnie, ok. 40 km na wschód od Siemiatycz, a także rektorem tamtejszego kościoła św. Anny. Zjawił się tam we wrześniu i pracował spokojnie przez rok.

Niestety, 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Z zachodu napłynęła fala uciekinie-

rów, którzy w Raśnie próbowali się chronić przed Niemcami. Już jednak 17 września od wschodu wkroczyli Sowieci. Ludzie zaczęli znów uciekać, jedni na północ, a inni z powrotem na zachód.



Kościół św. Anny w Raśnie w okresie międzywojennym

Bolszewicy zajęli Raśnię. Marianom odebrali majątek ziemski i zamienili go w kołchoz. Zakonników wypędzono z klasztoru i urządzono w nim wojskową szkołę radiową.

Ksiądz Kaszyra skierował się na zachód i 11 października dotarł do mariańskiego klasztoru w Skórcu. Przebywał w nim przez dwa tygodnie. Świadkowie przekazują, że w tym czasie, z własnej woli pracował fizycznie na swoje utrzymanie. Świadek tych dni zapamiętał, że ks. Jerzy „wolne chwile poświęcał na rąbanie drzewa, aby nie ob-

ciążyć klasztoru". Nie miał perspektyw na dłuższy pobyt, dlatego 27 października – zapisano w kronice klasztoru – „wyszedł z trzema siostrami [eucharystkami] i bratem Misiunasem w stronę Litwy, aby przedostać się w okolice Druī". Liczył na to, że Litwa uchroni się przed bolszewikami.

Zatrzymuje się przez jakiś czas w klasztorze marianów w Mariampolu, a potem w miejscowościach Patašine i Vytautuwa koło Trok, a następnie rezyduje w mariańskim klasztorze w Kalwarii Żmudzkiej. W tym czasie, 15 czerwca 1940 r., Rosjanie zajmują Litwę.

Ci, którzy znali ks. Jerzego, zauważali, że był spokojny i łagodny, ale „bardzo się lękał bolszewików". Jeden ze świadków, ks. Stanisław Zdanowicz, zeznał: „W 1940 r. spotkałem ks. Kaszyrę w klasztorze księży marianów w Kalwarii Żmudzkiej. Spodziewając się deportacji lub uwięzienia, przepisał z mszału tekst mszy wspólnej o Matce Boskiej – «De Beata». Kartki te nosił ze sobą i uczył się na pamięć, aby w więzieniu lub na zesłaniu móc odprawiać Mszę św. Przeczuwał jakiś tragizm. W roku 1943, od Euzebiusza Łopacińskiego, ziemianina, historyka sztuki, dowiedziałem się o śmierci ks. Kaszyry przez spalenie. Według relacji tego pana ks. Kaszyra miał możliwość ucieczki, ale nie chciał ludzi zostawić samych".

Ksiądz Jerzy może nie tyle uciekał przed bolszewikami, ale tak naprawdę zmierzał ku godzinie swojego męczeństwa.

6

Dobry pasterz

Kiedy 22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały Rosję, front niemiecki przesunął się bardziej na wschód. Miasteczko Druja i okolice znalazły się pod okupacją niemiecką.

Ksiądz Kaszyra w lipcu 1942 r. udał się do klasztoru w Druui. Wtedy właśnie spotkał ks. Leszczewicza, który zaproponował mu udział w misji ewangelizacyjnej na terenach na północ od Dźwiny, w Rosicy i okolicy. Od tego czasu spłotły się losy obu kapłanów. Pochodzili z tych samych stron. Zнали język polski, białoruski i rosyjski, dlatego mogli służyć wszystkim.

Ksiądz Kaszyra energicznie i gorliwie włączył się w prace duszpasterskie. Wśród wiernych miał opinię wyjątkowego spowiednika.

Jeszcze w Wilnie dał się poznać jako charyzmatyczny spowiednik. Opowiadał o tym ks. Stanisław Zdanowicz: „W 1936 roku jechaliśmy razem z Wilna do Landwarowa na spowiedź. Po przyjeździe zastaliśmy w kościele mało ludzi, wydawało mi się więc, że nie będzie zajęcia. Ale gdy ks. Kaszyra usiadł do konfesjonału, ludzie jakoś wyczuli i spowiadali się przez cały dzień. Bardzo lubił spowiadać i każdego penitenta spowiadał bez pośpiechu”.

Miał bardzo dobry kontakt z ludźmi. Był lubiany, wesoły, i – jak wspomina jeden ze świadków – „lubiał czasem i pożartować”.

Jedna z eucharystek, s. Józefa Żuk, tak opowiada: „Księża marianie pełnili swoje funkcje kapłańskie na poszczególnych placówkach: przeprowadzali remonty zniszczonych kościołów czy kaplic, np. w Rosicy, Dryssie, Oświeji, Balinach, albo urządzali nowe kaplice, większe lub mniejsze, w odpowiednich budynkach i organizowali prowizoryczne parafie, tworzyli też komitety parafialne. Codziennie, a szczególnie w niedziele i święta, odprawiali w tych kościołach i kaplicach nabożeństwa”.

Anna Krumin z Rosicy wspomina, że „dzięki gorliwej pracy misyjnej księży Leszczewicza i Kaszyry w okresie półtora roku ich duszpasterzowania nastąpiło wielkie odrodzenie religijne. Swoją świętością i gorliwością kapłani ci zbliżyli nas jeszcze bardziej do Boga i rozbudzili cześć Bożej Matki. Tym wszystkim kierowała Opatrzność Boska, aby nas dobrze przygotować do złożenia czystej i nieskalanej ofiary”.

Chociaż praca duszpasterska stawiała się coraz bardziej niebezpieczna, bo zagrożenie życia pojawiło się zarówno ze strony partyzantów radzieckich, jak i Niemców, to jednak ks. Kaszyra, wsparty przykładem ks. Leszczewicza, razem z nim pozostaje w Rosicy, aby do końca wiernie służyć ludziom. Dobrzy pasterze przecież nie zostawiają swoich owiec...

7

Męczeństwo

W lutym 1943 r. niemiecka akcja pacyfikacyjna na dobre rozwinęła się w Rosicy i okolicznych miejscowościach. Żołnierzy zdolnych do pracy wywozili do obozu pracy, zaś pozostałych rozstrzeliwali lub gromadzili w stodołach i palili żywcem.

W środę 17 lutego po południu zginął ks. Antoni Leszczewicz. W tym czasie Niemcy przesłuchiwali ks. Kaszyrę. Gdy wrócił, pierwsze jego słowa były: „To wszystko kłamstwo. Nikt nie idzie do obozu, wszyscy muszą umrzeć”. Pytał też siostry trzykrotnie, czy są gotowe umrzeć. Potwierdził też, że ks. Leszczewicz już nie żyje, a on sam jutro też nie będzie żył... Przeczucie sprzed lat czegoś tragicznego zaczyna się spełniać...

Przez całą noc czuwał na modlitwie, leżał krzyżem i się modlił.

Następnego dnia rano chciał jeszcze odprawić Mszę św., ale nie mógł się dostać do zakrystii, gdyż ks. Leszczewicz zabrał ze sobą klucz. Przyniósł jednak z kościoła Najświętszy Sakrament i rozdał siostram.

Po południu Niemcy przyszli po ks. Kaszyrę i kazali mu wsiąść na sanie. Siostry chciały przygotować mu małą walizeczkę z jedzeniem i niezbędnymi rzeczami osobistymi. Powiedział im: „Po co mi to, kiedy ja za parę chwil nie będę już niczego potrzebował. Obserwujcie, dokąd nas zawiozą,

czy w kierunku stacji, czy gdzie indziej, a będziecie wiedziały, co się ze mną stanie". Pożegnał się z siostrami, zwrócił się w stronę Drui i powiedział: „Módlcie się i przepaszajcie Boga za moje grzechy, bo ja już za parę minut stanę przed sądem Bożym”.

Kilka wozów załadowanych ludźmi ruszyło sprzed kościoła. Na pierwszym jechał ks. Kaszyra. Świadkowie widzieli, że „wyjechali na górę i skręcili w prawo. Za chwilę buchnął ogień i cała chałta stanęła w płomieniach”. Był to drewniany dom rodziny Hadziuk, po prawej stronie głównej drogi wsi. Wepchnięto do niego ks. Kaszyrę i ok. 30 osób. Budynek oblano benzyną i podpalono. Później mieszkańcy, którzy ocaleli, chroniąc się w lesie, wrócili i zwęglone ciała prowizorycznie pochowali w piwnicy spalonego domu i wejście zasypało. Widziała je córka właściciela, Lidia Hadziuk, której matka też tam zginęła. Niektóre ciała były bez głowy...

W tym miejscu znaleziono też krzyż, który – według niektórych świadków – ks. Kaszyra zdjął z ołtarza i udał się z nim razem z grupą skazańców na miejsce egzekucji.

Siostry eucharystki, które ofiarnie współpracowały z księżmi marianami, przeżyły. Ksiądz Leszczewicz uprosił Niemców, aby je puścili wolno. I rzeczywiście, odwieźli je do Drui. Może to był pierwszy cud wyproszony przez męczenników?

Kiedy po kilku dniach siostry wróciły do Rosicy, na pogorzelskich znalazły szczątki zwęglonych ciał, a wśród nich rękę... z różańcem. Uwa-

żały, sądząc tak po znalezionym kawałku płaszcza, że mogła to być ręka ks. Kaszry.

W ciągu trzech dni niemieckie oddziały pacyfikacyjne pozbawiły życia 1528 mieszkańców Rosicy i okolic. Wiele wsi zrównano z ziemią. Łącznie w ramach operacji „Zimowa Magia” niemieccy zbrodniarze spalili kilkaset białoruskich wsi. Zamordowano ok. 11500 osób, w tym ponad 2100 dzieci...

Nad Białorusią „całe niebo było czerwone, śnieg też” – wspominała horror tych dni Walentina Martsinkiewicz, świadek niemieckich zbrodni.

Symbolem męczeństwa całego narodu białoruskiego w I poł. XX w. są Kuropaty i Chatyń.

Kuropaty to miejscowość na obrzeżach współczesnego Mińska, gdzie w latach 30. minionego stulecia pochowano w masowych grobach ofiary represji komunistycznych. Choć liczby ofiar dokładnie nie określono, to niektórzy uważają, że pochowano tam nawet ok. 250 tysięcy osób. Byli wśród nich zarówno Białorusini, jak i Polacy.

W 1989 r. w Kuropatach ustawiono siedmio-metrowy „Krzyż Pokuty” i organizowane są Marsze Krzyżowe, a samo miejsce stało się symbolem walki o niepodległość Białorusi i przeciwko ideologii komunistycznej.

Z kolei Chatyń jest wioską, którą 22 marca 1943 r. Niemcy doszczętnie spalili, mordując wszystkich mieszkańców. Od 1969 r. znajduje się tam kompleks monumentalnych pomników, który upamiętnia zarówno ofiary popełnionej zbrodni, jak i mieszkańców wszystkich innych białoruskich

wsi zniszczonych podczas pacyfikacji niemieckich w latach 1941-1944.

Wśród wielu symbolicznych odniesień do tragicznych wydarzeń są m.in. dzwony, które odzywają się pojedynczo co 30 sekund, co ma przypominać, że w czasie II wojny światowej co pół minuty ginął jeden mieszkaniec Białorusi, a przyjmuje się, że zginęło ich 2 miliony 230 tysięcy, czyli co czwarty obywatel.



Przy tej okazji należy koniecznie powiedzieć, że fonetyczna zbieżność nazw Chatyń i Katyń stała się dla propagandy rosyjskiej „przykrywką” wobec światowej opinii dla zbrodni sowieckiej w Katyniu. Na zachodzie utrwalala się wiedza, że za zbrodniami w Chatyniu i Katyniu stoją okupanci niemieccy (tzw. „kłamstwo katyńskie”).

A prawda była inna. Zbrodnie Rosjan dokonane w Katyniu i innych miejscowościach są symbolem okrucieństwa komunistycznych władz wobec narodu polskiego w czasie II wojny światowej.

Zbrodnia katyńska, w której zginęło prawie 22 tys. osób, uznana za ludobójstwo, została popełniona wiosną 1940 r. Ofiary pochowano w masowych grobach w Katyniu, Miednoje, Piatichatkach, Bykowni oraz w innych nieznanych jeszcze miejscach, także prawdopodobnie w Kuropatach. Uważa się powszechnie, że zginęła wówczas elita narodu polskiego, połowa ówczesnego korpusu oficerskiego Wojska Polskiego i kwiat kultury polskiej.

Władze ZSRR dopiero w 1990 r. przyznały się oficjalnie, że była to zbrodnia stalinizmu. Wyrok wydał osobiście sam Józef Stalin.

25 sierpnia 1993 r. w czasie wizyty w Polsce prezydent Rosji Borys Jelcyn złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Powązkach i powiedział: „Wybaczcie”.

13 kwietnia corocznie obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

III

Sława świętości i beatyfikacja



*108 Męczenników II wojny światowej, Stanisław Maj, 1999,
bazylika Matki Bożej Licheńskiej*



Kaplica 108 Męczenników II wojny światowej,
bazylika Matki Bożej Licheńskiej

1

Opinie o męczeńskiej śmierci

Wszyscy, którzy spotkali księży Antoniego Leszczewicza i Jerzego Kaszyrę, uważali ich za gorliwych i świątobliwych kapłanów, którzy wiernie wypełniali kapłańskie obowiązki. Czynili to z oddaniem, wierni powołaniu, które otrzymali. Ostatnie miesiące, tygodnie, dni, godziny ich życia były naznaczone wezwaniem do dawania szczególnego świadectwa miłości Boga i bliźniego. Zwieńczeniem była ich męczeńska śmierć.

Od pewnego momentu swojej pracy duszpasterskiej w Rosicy obaj wiedzieli, że grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo. Mogli go uniknąć, opuszczając Rosicę. Musieli wybrać. Nie znamy ich wewnętrznych zmagień, ale na podstawie ich wypowiedzi i świadectw ludzi możemy uznać, że bez wahania wybrali pozostanie z ludźmi, aby z nimi dzielić wszystko, co się wydarzy. Nawet jeśli przyjdzie śmierć...

Jeden ze świadków ich życia i kultu wśród ludzi, ks. Antoni Łoś MIC (senior), zeznał: „Zachowała się ogólna opinia o ks. Leszczewiczu i ks. Kaszyrze jako o gorliwych, ofiarnych, pełnych poświęcenia duszpasterzach, którzy nie opuścili swoich owiec, usiłowali je ratować, a kiedy się nie dało, poszli z miłości do Chrystusa i bliźnich razem z nimi na śmierć. Są oni męczennikami za wiarę”.

Podobnie uważały siostry eucharystki, które z męczennikami współpracowały prawie do ostatnich dni. Jedna z nich zaświadczyła: „W Zgromadzeniu Sióstr Eucharystek od początku istnieje przekonanie, że spaleni kapłani są męczennikami za wiarę, którzy oddali swoje życie dobrowolnie z miłości dla bliźnich, aby ludzi skazanych na śmierć bronić od rozpacz i skłonić do przyjęcia tej strasznej śmierci z poddaniem się woli Bożej”.

Piękne świadectwo o mariańskich męczennikach przekazała nam także Marta Piroh, wyznania prawosławnego, zeznając pod przysięgą: „Jestem pewna, że gdyby księża chcieli siebie ratować, to na pewno mogliby łatwo uzyskać swoje zwolnienie. Księża jednak zdawali sobie sprawę, że tu jest ich miejsce, że są bardzo potrzebni ludziom i dlatego zostali, dla Chrystusa i dla bliźnich. W opinii mojej i moich współwyznawców prawosławnych ksiądz Antoni Leszczewicz i ksiądz Jerzy Kaszyra oddali swoje życie za Chrystusa i za Kościół i są męczennikami za wiarę”.

Po przemianach na Białorusi w 1989 r., jedna z eucharystek, s. Paulina Łatyszkiewicz, powiedziała: „Jestem głęboko przekonana, że zmiany, jakie zachodzą teraz na tej ziemi, że wolność religijna i odrodzenie wiary, dane dlań przez Boga są także wynikiem męczeńskiej śmierci tych księży. Ufam, że zostaną przez Ojca Świętego uznani męczennikami i błogosławionymi Kościoła katolickiego”.

2

Przejawy pamięci i czci

Zaraz po zakończeniu wojny w 1945 r. na miejsce zbiorowego grobu-piwnicy, gdzie zginął ks. Kaszyra, przychodziły mieszkanki Rosicy, aby się modlić. Paliły świece, sadziły kwiaty. Wkrótce władze państwowe zabroniły im przychodzić.

Dopiero później, jakiś przychylny urzędnik pozwolił ten teren uporządkować i ogrodzić. Umieszczono także tablicę z napisem w języku rosyjskim: „Tu zostało pochowanych 380 mieszkańców Rosicy, spalonych przez niemieckich żołnierzy 16.2.1943”.

Niemniej jednak przejawy pamięci o męczennikach nie były dobrze widziane przez władze. Teren powoli zarastał trawą, tablicę ktoś przewrócił, krzyże zniknęły...



Pomnik ku czci zamordowanych mieszkańców Rosicy, 1987 r.

Dopiero w 1987 r., przy głównej ulicy wsi, aby upamiętnić wszystkich pomordowanych mieszkańców Rosicy i okolicznych miejscowości, wzniesiono okazalszy pomnik. Symbolicznie umieszczono w nim prochy ludzkie z różnych miejsc kaźni. Umieszczono też napis w języku rosyjskim: „Ból niewypowiedziany a pamięć nasza bez granic po ofiarach – naszych rodakach. Ku pamięci 1528 mieszkańców Rosicy, którzy zginęli z rąk faszystowskich zbrodniarzy dnia 16 lutego 1943”.

1 listopada 1992 r. na miejscu śmierci ks. Kaszyry staraniem ówczesnego proboszcza ks. Antoniego Łosia MIC ustawiono duży, drewniany krzyż. W uroczystości wzięli udział nie tylko liczni wierni, ale też przedstawiciele władz.

Ksiądz Łoś odprawił Mszę św. i wygłosił okolicznościową homilię, nawiązując do zbliżającej się 50. rocznicy tragicznych wydarzeń, kiedy zginęło wielu mieszkańców Rosicy i okolic oraz dwóch kapłanów mariańskich, których proces beatyfikacyjny właśnie został rozpoczęty.

Od tego czasu coraz częściej można było zobaczyć ludzi, którzy przychodzili i klęcząc, modlili się, palili znicze i składali kwiaty.

W sercach rosickich parafian przetrwała pamięć i wdzięczność wobec ich duszpasterzy, którzy oddali życie za powierzonych im wiernych.

Po zajęciu Rosicy przez Rosjan kościół parafialny został natychmiast zamknięty. Przez lata był wykorzystywany jako klub lub stajnia czy magazyn zboża, a nawet młyn...



Procesja do miejsc męczeństwa ks. Antoniego i ks. Jerzego w Rosicy.
Prowadzi ks. Antoni Łoś MIC (senior), 1998.

Dopiero w 1989 roku został zwrócony Kościołowi katolickiemu. Remontem zajął się ks. Antoni Łoś MIC (senior), który początkowo dojeżdżał po kryjomu z pobliskiej Idołty. Prace remontowe trwały w latach 1992-1999, aż wreszcie 19 sierpnia 2000 r. kościół został ponownie konsekrowany przez ks. bpa Władysława Blina, pierwszego w historii ordynariusza diecezji witebskiej, którą ustanowił św. Jan Paweł II w 1999 r. Uroczystość poświęcenia kościoła, któremu nadano tytuł Trójcy Świętej, była równocześnie dziękczynieniem za dar błogosławionych męczenników Antoniego i Jerzego.

3

Beatyfikacja i kult

Inicjatywa podjęcia procesu beatyfikacyjnego grupy osób umęczonych za wiarę w Polsce przez hitlerowskie Niemcy w czasie II wojny światowej pojawiła się w latach osiemdziesiątych XX w.

Diecezja włocławska skierowała pytanie o taką możliwość do Stolicy Apostolskiej i w maju 1988 r. Kongregacja do Spraw Kanonizacyjnych wyraziła zgodę. W 1991 r. biskupi polscy podjęli ostateczną decyzję i upoważnili biskupa włocławskiego do prowadzenia w ich imieniu sprawy beatyfikacji męczenników.

Prace przygotowawcze prowadzono w kilkunastu diecezjach, a na postulatora generalnego wyznaczono wówczas ks. dr Tomasza Kaczmaraka z Włocławka.

Rozpoczęcie procesu odbyło się w katedrze włocławskiej 26 stycznia 1992 r., natomiast proces pomocniczy dla dwudziestu kandydatów na ołtarze (w tym także dwóch marianów z Rosicy) otworzył ks. kard. Józef Glemp 27 marca w kaplicy arcybiskupiej w Warszawie. Ze strony marianów pracami kierowali historycy, ks. Jan Bukowicz MIC i ks. Tadeusz Górski MIC.

Opracowane akta Procesu w marcu 1994 r. przekazano do Stolicy Apostolskiej do dalszych prac, które zakończyły się 20 listopada 1998 r. przeprowadzeniem dyskusji teologicznej o męczeń-

stwie przedstawionych kandydatów. Następnie pozytywna opinia kardynałów 16 lutego 1999 r. pozwoliła na ogłoszenie już 26 marca, w obecności Ojca świętego, dekretu o ich męczeństwie za wiarę.

Termin ogłoszenia nowych błogosławionych wyznaczono na czas siódmej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w 1999 r., a dokładnie na 13 czerwca. Uroczystość odbyła się w Warszawie, na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na początku aktu beatyfikacyjnego ordynariusz włocławski, bp Bronisław Dembowski, tak ich przedstawił:

„Grono 108 Sług i Służebnic Bożych, Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny, którzy złożyli heroiczne świadectwo wierności Bogu w czasie prześladowania za wiarę ze strony ateistycznego nazizmu hitlerowskiego, to: 3 biskupów, 52 kapłanów diecezjalnych, 26 kapłanów zakonnych, 3 alumnów seminariów duchownych, 7 braci zakonnych, 8 siostr zakonnych i 9 wiernych świeckich.

Tworzą oni cztery grupy – stany Kościoła: pasterze, duchowieństwo świeckie, rodziny zakonne oraz świeccy.

108 Sług i Służebnic Bożych ukazuje obraz Kościoła w Polsce, który w czasie prześladowania za wiarę składał świadectwo wierności Bogu i Jego prawu, łącząc ofiarę swojego życia z ofiarą Zbawiciela. Ich ofiara pozostaje ciągle żywa, wzmacnia naszą wiarę i jest dojrzałym owocem posiewu przelanej krwi św. Wojciecha, biskupa i męczennika”. Najwięcej, bo jedenastu księży,

alumnów i świeckich, wywodzi się z diecezji wrocławskiej. Większość z nich zamordowano – co warto zauważyć – w niemieckich obozach koncentracyjnych, m.in. Dachau (40), Auschwitz-Birkenau (14), Sachsenhausen (6), Stutthofie (4), Soldau (3), Mauthausen-Gusen (2).

Od pierwszych dni okupacji niemieckiej prowadzono akcję fizycznej eliminacji „polskich warstw przywódczych”, do których zaliczano także duchowieństwo.

Już 22 sierpnia 1939 r. Adolf Hitler skierował komunikat do wyższego korpusu oficerskiego: „Przywódcy polityczni, a zwłaszcza kler polski, zostaną zlikwidowani przez formacje SS, gdy tylko zakończą się działania wojenne”. Ten rozkaz przekazywano dalej: „w zajętej Polsce, według uznania dowódców ludność można aresztować, a gdy będzie to wydawało się stosowne, rozstrzeliwać i wieszać bez żadnego dochodzenia, natomiast kler katolicki i Żydzi powinni być od razu likwidowani”.

W latach II wojny światowej Niemcy poddali represjom 6367 osób duchownych, z czego 2801 poniosło śmierć. Pośród ofiar, 1932 osoby należały do duchowieństwa diecezjalnego, 580 do rodzin zakonnych męskich, a 289 to siostry zakonne. O dramacie dla Kościoła świadczy fakt, że zamordowano 20 procent przedwojennego duchowieństwa. W samym obozie Dachau poniosło śmierć 868 księży i zakonników. Jednym z nich był bł. ks. Henryk Kaczorowski, który krótki czas pracował w Licheniu Starym.

W swoim przemówieniu beatyfikacyjnym Jan Paweł II powiedział m.in. „Ci błogosławieni męczennicy i męczennice wpisują się w dzieje świętości Ludu Bożego pielgrzymującego od ponad tysiąca lat po polskiej ziemi.

Jeśli dzisiaj radujemy się z beatyfikacji stu ośmiu męczenników duchownych i świeckich, to przede wszystkim dlatego, że są oni świadectwem zwycięstwa Chrystusa – darem przywracającym nadzieję. Gdy bowiem dokonujemy tego uroczystego aktu, niejako odżywa w nas wiara, że bez względu na okoliczności, we wszystkim możemy odnieść pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował (por. Rz 8,37). Błogosławieni męczennicy wołają do naszych serc: Uwierzcie, że Bóg jest miłością! Uwierzcie na dobre i na złe! Obudźcie w sobie nadzieję! Niech ta nadzieja wyda w was owoc wierności Bogu we wszelkiej próbie!

Raduj się, Polsko, z nowych błogosławionych. Spodobało się Bogu wykazać przemożne bogactwo Jego łaski na przykładzie dobroci twoich synów i córek w Chrystusie Jezusie (por. Ef 2,7). Oto bogactwo Jego łaski, oto fundament naszej niewzruszonej ufności w zbawczą obecność Boga na drogach człowieka w trzecim tysiącleciu! Jemu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen”.

Akt beatyfikacji pozwolił na publiczny kult Kościoła oddawany nowym błogosławionym.

Liturgiczne wspomnienie błogosławionych 108 męczenników wyznaczono na 12 czerwca.

Ogólnopolskim ośrodkiem kultu błogosławionych męczenników jest sanktuarium Matki

Bożej Licheńskiej, Bolesnej Królowej Polski, gdzie w dolnej części bazyliki znajduje się okazała kaplica im poświęcona. W ołtarzu kaplicy znajduje się oryginalny obraz beatyfikacyjny, namalowany przez Stanisława Bają, wykładowcę Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Europejskiej Akademii Sztuk. Obraz ten towarzyszył uroczystości beatyfikacyjnej w Warszawie.

W malarskiej wizji prof. Baj ukazał Chrystusa Zmartwychwstałego, który wyprowadza błogosławionych z ciemności udręczenia, tortur, cierpienia i śmierci ku pełni życia w świetle Bożej chwały. Na obrzeżach obrazu widzimy zamglone postaci, które wskazują, że orszak 108 męczenników się nie kończy. Już w III w. łaciński teolog, Tertulian, pisał: „Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan”. Nadal chrześcijanie w różnych stronach świata są prześladowani, a wielu z nich oddaje swoje życie za Chrystusa.

Spojrzenie na obraz 108 błogosławionych męczenników nie pozwala zapomnieć, że w dzisiejszym świecie wiara chrześcijańska jest religią najbardziej prześladowaną, bo aż 80 procent prześladowanych dziś z powodu wyznawanej wiary to właśnie chrześcijanie.

Poszczególni błogosławieni są czczeni w różnych diecezjach i wspólnotach zakonnych, zaś coroczne ogólnopolskie uroczystości ku ich czci mają miejsce w licheńskim sanktuarium w sobotę po 12 czerwca.

Ponadto w Polsce zostały erygowane (założone) dwie parafie pod wezwaniem Błogosławio-

nych 108 Męczenników, a mianowicie w Powierciu (diecezja włocławska) i Malborku (diecezja elbląska).

Mariańscy błogosławieni męczennicy, Antoni i Jerzy, doznają czci w domach zakonnych Zgromadzenia Marianów na całym świecie, ale przede wszystkim w mariańskich wspólnotach na Białorusi.



Urna z prochami z miejsc męczeństwa mariańskich męczenników
w kościele w Dru

Centralnym miejscem kultu błogosławionych Antoniego i Jerzego na Białorusi jest oczywiście Rosica, gdzie znajduje się główne sanktuarium diecezji witebskiej, a duszpasterstwo prowadzą księża marianie.



Ołtarz główny w kościele w Rosicy. Msza Święta



Pielgrzymi po przybyciu do kościoła w Rosicy



Początek procesji na miejsce pamięci męczenników



Procesja przy krzyżu na miejscu pamięci męczenników

Corocznie – w lutym i w lipcu – sanktuarium męczenników gromadzi tysiące pielgrzymów, którzy uczestniczą w uroczystościach ku czci męczenników z Rosicy.

Z roku na rok coraz więcej przybywa pielgrzymek z różnych stron Białorusi, a także z zagranicy, zwłaszcza z Łotwy, Litwy, Polski i Rosji. Szczególnie wymowna jest lutowa uroczystość, kiedy po Mszy św. o północy zgromadzeni wierni udają się procesyjnie na czele z krzyżem i w całkowitym milczeniu w stronę miejsca, gdzie pochowano prochy męczenników, czego znakiem jest teraz wysoki, metalowy krzyż. Przy nim się modlą, zapalają znicze i składają kwiaty. Bywa, że noce są bardzo mroźne.

Do sanktuarium, jak zapewnia ks. Czesław Kureczko MIC, były wieloletni kustosz, przysyłane są liczne listy ze świadectwami łask otrzymanych przez wstawiennictwo błogosławionych męczenników z Rosicy. To jeden ze znaków ich żywego kultu w Kościele. Błogosławieni męczennicy przypominają słowa Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28).

Dla wielu pielgrzymów modlitwa w miejscu męczeństwa błogosławionych Antoniego i Jerzego to głębokie przeżycie duchowe. Wyjaśniają to np. słowa pątniczki, która napisała: „Po powrocie do domu będę jeszcze długo mieszkać w Rosicy. ..”.

Podczas jednej z uroczystości z okazji kolejnych rocznic ich męczeństwa, ks. bp Aleh Butkiewicz, ordynariusz diecezji witebskiej, powiedział:



Ks. Czesław Kureczko MIC, były kustosz sanktuarium w Rosicy

„Dzisiaj, jak co roku, gromadzimy się w tym miejscu, aby modlić się za tych, którzy zginęli, ale także po to, by spojrzeć na przykład odwagi i męstwa, ponieważ właśnie takie tragiczne chwile ujawniają to, co jest w człowieku. One nie tylko świadczą o złości, nienawiści i słabości zepsutej natury ludzkiej, ale także pokazują przykłady heroizmu i wierności danemu słowu, wierność swojemu powołaniu”.



Modlitwa małżeństwa na miejscu pamięci męczeństwa
ks. Antoniego i ks. Jerzego

Zakończenie

„Do zobaczenia w niebie” – powiedział bł. Antoni Leszczewicz do sióstr eucharystek, kiedy Niemcy zabierali go z kościoła, aby zamordować w pobliskiej stodole.

Razem z ks. Jerzym Kaszyrą oddali życie z miłości do Chrystusa i bliźnich jako świadkowie mocnej wiary, żywej nadziei i ofiarnej miłości.

Święty Jan Paweł II pozostawił nam w spuściznie wielkich orędowników na trudne dla Kościoła czasy. Papież zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie życie świętych, nierzadko zakończone męczeńską śmiercią, jest najlepszym przykładem prawdziwości wiary, bardziej trafiającym do ludzi aniżeli słowa.

Śmierć męczeńska wskazuje niezwykle wymownie, że perspektywą ziemskiej wędrówki jest szczęśliwa wieczność, za którą warto oddać ziemskie życie. Tylko ktoś wypełniony żywą nadzieją życia wiecznego może to uczynić.

W życiu męczenników z Rosicy podziwiamy posłuszeństwo drodze powołania na każdym etapie ich życia. Tym właśnie cechowała się ich zwyczajna codzienność, czasami trudna, bo wymagająca wytrwałości, odwagi, cierpliwości, aż w końcu zaowocowała ona heroizmem w godzinie męczeństwa.

Nie wiemy, jaka jest przed nami droga, łatwa czy trudna, bezpieczna czy niebezpieczna, i nie

wiemy, ku jakiej godzinie prowadzi nas Bóg. Jedno jest pewne, że oczekuje od nas zawsze wierności do końca, cokolwiek się wydarzy. Wierności, która zaowocuje wtedy życiem wiecznym.

Wiernym świadkiem Chrystusa jest ten, kto nie lęka się trwać przy Nim w chwilach trudności, cierpienia i w niebezpieczeństwie utraty życia.

Błogosławieni męczennicy z Rosicy byli kapłanami, którzy złożyli najwyższą ofiarę z własnego życia, ukazując głębię powołania kapłańskiego.

Dali przykład prawdziwej miłości, która nie boi się cierpienia dla dobra innych ludzi. Dobry pasterz nigdy nie opuszcza powierzonych sobie owiec, nie waha się oddać za nie życia (por. J 10,11).

Męczennicy Antoni i Jerzy przypominają nam, że wierność otrzymanemu powołaniu oznacza gotowość na trwanie przy Chrystusie w każdych okolicznościach życia, nawet w zagrożeniu życia. W ten sposób wyjaśniał to św. Jan Paweł II: „Człowiek wierzący, traktujący poważnie swoje chrześcijańskie powołanie, w którym męczeństwo jest możliwością zapowiedzianą już w Objawieniu, nie może usunąć tej perspektywy z horyzontu własnego życia”.

Mariańscy męczennicy są naszymi patronami, czyli dają nam przykład i orędują za nami w niebie.

Ukazują, na czym polega całkowite zawierzenie Bogu w codziennym życiu, nawet jeśli trzeba iść drogą cierpienia i przyjąć prześladowania, a nawet męczeńską śmierć.

Przypominają o odpowiedzialności za wychowanie dzieci i młodzieży w duchu miłości Boga i Ojczyzny. Szczególnie w dzisiejszych, trudnych czasach, w których przyszło nam żyć.

Ożywiają nasz misyjny i ewangelizacyjny obowiązek chrześcijański, aby głosić Dobrą Nowinę i dzielić się naszym doświadczeniem Boga.

Przynaglają, aby nie opuszczać bliźnich w niebezpieczeństwie utraty życia zarówno duchowego, jak i fizycznego. Promować godność i wartość każdego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Nie wykluczać osób starszych, chorych, niezdolnych do pracy. Wszystkich otaczać życzliwą miłością, ukazując im Bożą miłość, która jest bezinteresowna i darmowa.

Przykład ich ostatnich dni życia pociąga nas, abyśmy zadbali o tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci i przygotowywać ich na spotkanie z Bogiem, aby stanęli przed Nim pojednani i w łasce uświęcającej. To ważne nie tylko w naszych rodzinach, ale też w takich instytucjach, jak szpitale, hospicja czy domy opieki.

Męczennicy dają przykład kapłanom, aby pozostawali wierni swojemu powołaniu, nawet w najtrudniejszych chwilach, które przyjdzie im przeżywać. A wszystkich zachęcają do wytrwałej modlitwy za każdego z nich.

Posługa męczenników uczy troski o jedność chrześcijan i szacunek wobec innych narodów, kultur i religii. Wobec wszystkich mamy być czytelnymi znakami kochającego Boga.

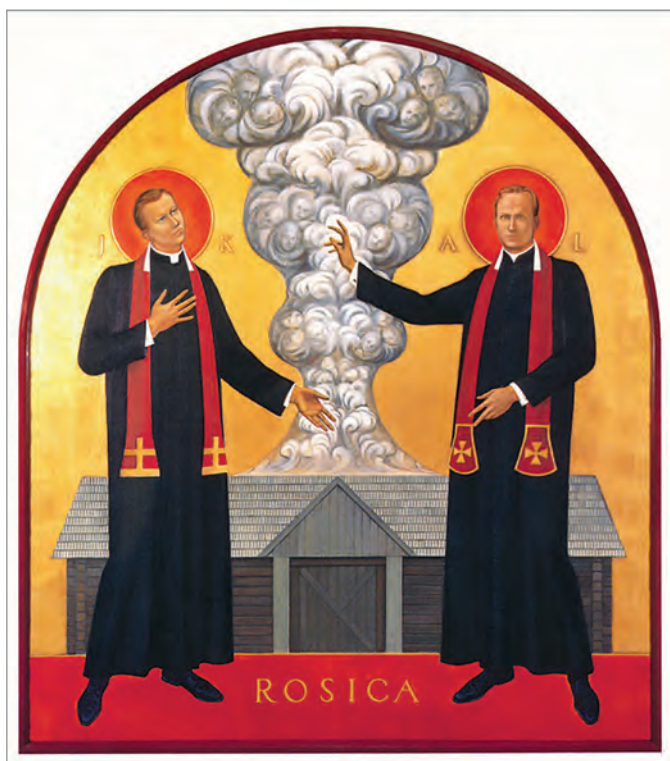
Życiowe doświadczenie męczenników z Rosicy kieruje naszą uwagę na konieczność budowania kultury pokoju i przeciwdziałania wszelkim wojnom i konfliktom zbrojnym.

Przypominają, że w życiu codziennym powinniśmy wprowadzać w czyn zasadę: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Krew męczenników z Rosicy, Antoniego i Jerzego, jest nasieniem wiary chrześcijańskiej.

Spojrzenie na Kościół na Białorusi pozwala dzisiaj powiedzieć, że spełniają się prorocze słowa ks. Andrzeja Cikoto, marianina: „Kościół na Białorusi odrodzi się i rozwinie, kiedy będzie miał swoich męczenników”. Oby wydawał coraz obfitsze owoce świętości i promieniował duchem miśnym na cały Kościół powszechny.

Modlitwy



Ikona męczenników w ołtarzu głównym w kościele w Rosicy



Księża podczas modlitwy w kościele w Rosicy

1

**Litania do bł. Antoniego Leszczewicza
i bł. Jerzego Kaszry, męczenników z Rosicy**

Kyrie, elejson, Chryste, elejson, Kyrie, elejson!
Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, Odkupicielu świata, Boże,
Duchu Święty, Boże,
Święta Trójco, Jedyny Boże,

Święta Maryjo, Bogurodzico, *módl się za nami.*
Święta Maryjo, bez zmały grzechu
 pierworodnego poczęta,
Święta Maryjo, Królowo Męczenników,

Święty Stanisławie Papczyński, założycielu
Zgromadzenia Marianów,
Błogosławiony Jerzy Matulewicz, odnowicielu
 marianów,

Błogosławieni Męczennicy II wojny światowej,
 módlcie się za nami.
Błogosławieni męczennicy Antoni i Jerzy,
Męczennicy mariańscy z Rosicy,
Synowie Niepokalanej,
Gorliwi naśladowcy Matki Bożej,
Wierni służy Kościoła,
Świadkowie nadziei,
Bogaci nadzieją życia wiecznego,

Nauczyciele wiary i miłości,
Niezlomni bohaterowie wiary,
Zjednoczeni z ukrzyżowanym Chrystusem,
Błogosławieni kapłani Chrystusowi,
Wierni ślubom zakonnym,
Bezgranicznie ufający Bożej Opatrzności,
Przepojeni żywą wiarą i niegasnącą nadzieją,
Jaśniejący koroną męczeństwa,
Dobrzy pasterze powierzonych sobie wiernych,
Gorliwi w głoszeniu Ewangelii,
Wytrwali szafarze Bożych tajemnic,
Zatroskani o życie duchowe swoich parafian,
Bezinteresowni w służbie Bogu i ludziom,
Życzliwością promieniujący na ludzi,
Ożywiani apostołskim zapalem,
Duchem miłości gorejący,
Światło łaski w ciemności grzechu niosący,
Apostołowie ludu wiernego,
Mądrzy wychowawcy dzieci i młodzieży,
Przyjaciele ubogich,
Nieustraszeni obrońcy bezbronnych,
Przywracający nadzieję zrozpaczonemu,
Pocieszyciele strapionych,
Obrońcy godności człowieka,
Uczący szacunku dla Bożego daru życia,
Mężnie stający w obronie bliźnich,
Oddający życie na ołtarzu cierpienia,
Zachęcający innych do wytrwania w wierze,
Dający przykład cierpliwości w zagrożeniu życia,
Odważni w obliczu nieuchronnej śmierci,
Pełni radości oczekujący nieba,
Budzący nadzieję w zwycięstwo dobra,

Wierni Chrystusowi aż do godziny męczeństwa,
Posłuszni Bogu aż do śmierci,
Przebaczający prześladowcom,
Wytrwali w modlitwie za prześladowców,
Zwycięzający nienawiść miłością,
Zwiastuni zwycięstwa dobra,
Patronowie ludzi w niebezpieczeństwie śmierci,
Orędownicy pokoju i zgody narodowej,
Patronowie pojednania między narodami,
Orędownicy na trudne dla Kościoła czasy,
Przemężni nasi opiekunowie,
Duchowi przewodnicy do nieba,
Chwalebni patronowie nasi,
Błogosławieni z Rosicy, ozdobo i chwało ziemi
białoruskiej,

W. Błogosławieni męczennicy z Rosicy, którzy oddali życie dla bliźnich.

O. Zasłużyli na wieniec zwycięstwa i radują się chwałą nieba.

Módlmy się:

Wszechmogący, wieczny Boże, Ty dałeś błogosławionym męczennikom Antoniemu i Jerzemu udział w męce Chrystusa, wspomóż swoją łaską naszą słabość, abyśmy naśladowując męczenników, którzy nie wahali się umrzeć za Ciebie, odważnie wyznawali Cię naszym życiem. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

2

Modlitwa o wierność w miłości

Boże miłosierny, dziękuję Ci za dar błogosławionych męczenników z Rosicy, Antoniego i Jerzego, w których życiu i męczeństwie ukazałaś piękno i moc Twojej ofiarnej i wiernej miłości.

Dziękuję Ci, że w Jezusie Chrystusie, Twoim umiłowanym Synu, objawiłeś miłość wierną, która nie męczy się okazywaniem nam przebaczenia i podnoszeniem z naszych grzesznych upadków.

Przychodzę dzisiaj do Ciebie ze świata, w którym coraz bardziej pogłębia się kryzys wierności w małżeństwach, rodzinach, miejscach pracy, a wszystko dlatego, że słabnie nasza osobista wierność Tobie, naszemu najlepszemu Ojcu.

Codziennie atakują nas pokusy, aby wszystko w życiu było na chwilę, na próbę, bez jakichkolwiek zobowiązań.

Proszę Cię, dobry Boże, spraw, abym za przykładem błogosławionych męczenników, Antoniego i Jerzego, odkrył wartość miłości wiernej do końca. Niech odważnie podejmuję wyzwania codzienności, nawet kosztem utraty życia na tej ziemi, abym tylko trwał w jedności z Tobą i otrzymał kiedyś koronę chwały w Twoim Królestwie w niebie. Amen.

Błogosławieni męczennicy z Rosicy,
módlcie się za nami!

3

Modlitwa o uproszenie łaski

Wszechmogący Wieczny Boże, Ty obdarzyłeś łaską męczeństwa błogosławionych Antoniego i Jerzego, którzy w chwili zagrożenia życia okazali ducha miłości i gorliwości pasterskiej, przyjmując śmierć z braćmi.

Daj nam za ich wstawiennictwem łaskę miłości i męstwa, aby nasza codzienna służba bliźnim przyczyniała się do budowania Kościoła i doprowadziła nas do wiecznej radości świętych.

Proszę Cię pokornie, abym za ich przyczyną otrzymał łaskę, której potrzebuję... (*wymień swoją intencję*), jeśli taka jest Twoja wola. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

4

Modlitwa o kanonizację błogosławionych męczenników Antoniego i Jerzego

Wszechmogący Boże, Ty obdarzasz Kościół świadkami Twojej świętości. Dziękuję Ci za dar błogosławionych męczenników, Antoniego i Jerzego, których nam dałeś jako świadków nadziei oraz przykład heroicznej wiary i ofiarnej miłości. Dziękuję Ci za łaskę powołania zakonnego, którą im dałeś i ubogaciłeś nią Zgromadzenie Księży Marianów. Dziękuję Ci za przykład ich wierności powołaniu aż do męczeńskiej śmierci, w której zjaśniała ich świętość.

Boże, źródło wszelkiej świętości, proszę Cię, racz włączyć do grona świętych Kościoła, błogosławionych Antoniego i Jerzego, aby przykład ich świętego życia jaśniał w całym Kościele i pomagał nam wierniej naśladować Chrystusa.

Proszę Cię o to pokornie, jeśli taka jest Twoja święta wola. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

5

Modlitwa za Zgromadzenie Marianów

Boże Wszechmogący, który obdarzasz Kościół charyzmatem życia zakonnego, dziękuję Ci za dar wspólnoty mariańskiej, którą założył z Twojego natchnienia św. o. Stanisław Papczyński, a w przedziwny sposób odnowił bł. Jerzy Matulewicz. Dziękuję Ci za piękne świadectwo życia bł. Antoniego Leszczewicza i bł. Jerzego Kaszery, męczenników z Rosicy, oraz ojców i braci mariańców, którzy wiernie realizowali otrzymany dar powołania mariańskiego.

Proszę Cię, Boże o łaskę twórczej wierności dla wszystkich, których powołałeś na drogę mariańskiego życia. Spraw, aby umacniani Twoją łaską gorliwie szerzyli cześć Niepokalanej Maryi, Matki Jezusa i naszej Matki. Niech wpatrzeni w Jej przykład życia dbają o piękno maryjnego oblicza Kościoła. Rozpal w nich żarliwą miłość w niesieniu pomocy zmarłym i wszystkim, którzy znajdują się u schyłku życia i na progu bramy do wieczności



Św. Stanisław Papczyński (1631-1701)
i bł. Jerzy Matulewicz (1871-1927)

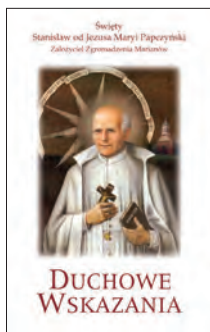
z Tobą. Niech wszystkim ukazują cel ludzkiego życia, jakim jest szczęście wieczne z Tobą oraz wytrwale towarzyszą im w codziennym pielgrzymowaniu drogą wiary, nadziei i miłości. Umacniaj ich w służbie Kościołowi, aby zawsze płonęli świętym ogniem zapału i odważnie głosili światu dobrą nowinę o Twoim miłosierdziu, objawionym w Jezusie Chrystusie, naszym Panu i jedynym Zbawicielu. Wlewaj w ich serca gorliwość i mądrość w niesieniu pomocy ubogim współczesnego świata, a szczególnie ludziom pogrążonym w różnych nałogach, zepchniętym na margines społeczeństwa, zapomnianym i pogardzanym. Niech umieją z pośpiechem zanieść im dobrą nowinę i ukazać Twoje Ojcowskie Oblicze.

Boże, który do swojego opatrnościowego planu zbawienia zechciałeś włączyć każdego z nas, proszę Cię, oświecaj Zgromadzenie Marianów, aby umiało rozpoznawać znaki czasu i odważnie iść tam, gdzie jest największa potrzeba i gdzie jest najtrudniej. Niech umie pokornie podejmować wszelkie zadania w Kościele, nawet jeśli trzeba iść drogą trudów, cierpień i niepowodzeń.

Proszę Cię, Boże, o nowe i święte powołania do Zgromadzenia Marianów, aby mariański charyzmat życia ubogaczał Kościół w różnych zakątkach świata. Poślij, Panie, ludzi odważnych i gorliwych, aby rozmiłowani w Chrystusie i Kościele umieli skutecznie prowadzić innych do Ciebie. A wezwanych zachowuj i umacniaj w dokonanym wyborze życia, aby żadne ułudy świata nie odciągnęły ich od Ciebie, jedynego Dobra i Pięknego.

Spraw, aby na obliczu Kościoła jaśniało piękno mariańskiego charyzmatu i promieniowało na wszystkich, którzy do Ciebie pielgrzymują i za Tobą tęsknią. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Oferta wydawnicza Centrum Formacji Maryjnej

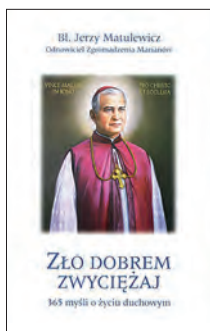


**Święty Stanisław
od Jezusa Maryi Papczyński
Założyciel Zgromadzenia Marianów**

Duchowe wskazania

ks. Janusz Kumala MIC (oprac.)

format: 8,5x13,5 cm
stron: 136, oprawa miękka
cena: **12,00**

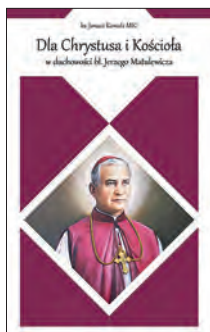


**Bł. Jerzy Matulewicz Odnawiciel
Zgromadzenia Marianów**

Zło dobrem zwyciężaj 365 myśli o życiu duchowym

ks. Janusz Kumala MIC (oprac.)

format: 9,4x14 cm
stron: 182, oprawa twarda
cena: **14,00**



Dla Chrystusa i Kościoła w duchowości bł. Jerzego Matulewicza

ks. Janusz Kumala MIC

format: 11,5x18,5 cm
stron: 100, oprawa broszurowa
cena: **15,00**



Niepokalane Poczęcie Maryi Dar i zadanie

ks. Janusz Kumala MIC

format: 12x19,5 cm

stron: 127, oprawa miękka

cena: **22,00**



W szkole Niepokalanej Maryjne inspiracje w życiu chrześcijańskim

ks. Janusz Kumala MIC

format: 12x19,5 cm

stron: 132, oprawa miękka

cena: **22,00**



Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej Dar i przesłanie

ks. Janusz Kumala MIC

format: 12x19,5 cm

stron: 168, oprawa twarda

cena: **25,00**

Zamówienia: **Centrum Formacji Maryjnej**

tel. 63 270 77 20 (pn.-pt. 7.00-15.00)

e-mail: ksiegarnia@maryja.pl, www.lichen.maryja.pl

ZESZYTY *Maryjne*



Pismo czcicieli Matki Bożej

Pomoże Ci:

- Poznawać Maryję
- Umiłować Maryję
- Naśladować Maryję



Zapraszamy do prenumeraty

prenumerata roczna

ZWYKŁA – 30 zł

prenumerata roczna

DAR SERCA – 50 zł



Prenumerata jest przyjmowana
przez cały rok

nr konta: Bank Pocztowy S.A. o/Konin
85 1320 1449 2762 9475 2000 0001

Centrum Formacji Maryjnej
tel. 63 270 77 20, e-mail: ksiegarnia@maryja.pl
www.lichen.maryja.pl

MATKA POKOJU



Pismo apostołów pokoju

Pomoże Ci:

- Modlić się o pokój na świecie
- Kształtować duchowość pokoju
- Stawać się Bożym apostołem pokoju



Zapraszamy do prenumeraty

prenumerata roczna

ZWYKŁA – 20 zł

prenumerata roczna

DAR SERCA – 30 zł



Prenumerata jest przyjmowana
przez cały rok

nr konta: Bank Pocztowy S.A. o/Konin
85 1320 1449 2762 9475 2000 0001

Centrum Formacji Maryjnej
tel. 63 270 77 20, e-mail: ksiegarnia@maryja.pl
www.lichen.maryja.pl

Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater”

Ośrodek formacyjny Księży Marianów, którego zadaniem jest troska o maryjne oblicze Kościoła. Rozwija i popularyzuje pogłębianą i zgodną z nauczaniem Kościoła teologię maryjną oraz promuje kulturę maryjną, czyli styl życia inspirowanego osobą Niepokalanej Matki Pana, naszej Siostry i Nauczycielki w pielgrzymce wiary. Wspiera duszpasterstwo maryjne i kształtuje maryjną pobożność ludową, widząc w niej jedną z dróg nowej ewangelizacji.

Centrum organizuje rekolekcje dla różnych grup stanowych i zawodowych, dni skupienia, sympozja naukowe i inne spotkania formacyjne.

Wydaje książki oraz czasopisma o tematyce maryjnej: dwumiesięcznik „Zeszyty Maryjne”, kwartalnik „Matka Pokoju”.

Centrum należy do Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej. Dyrektorem Centrum jest ks. dr Janusz Kumala MIC.

Szczegółowe informacje i program:

Centrum Formacji Maryjnej
ul. Klasztorna 4, 62-563 Licheń Stary
tel. 63 270 77 20
e-mail: mater@marianie.pl
www.maryja.pl

**Zgromadzenie
Sióstr Służebnic
Jezusa w Eucharystii**

Założone w 1923 roku przez błogosławionego
Jerzego Matulewicza MIC
PIEŁĘGNUJE ATMOSFERĘ WIECZERNIKA
I SZERZY KULT EUCHARYSTII.

Siostry, wierne idei Założyciela,
służą Kościołowi
różnymi formami pracy apostołskiej
o charakterze religijno-oświatowym
i dobroczynnym,
zależnie od ducha czasu,
potrzeb środowiska i swych aktualnych
możliwości.

Pomyśl...
może Jezus żyjący
w Przenajświętszym Sakramencie
pragnie
Twojej miłości,
Twoich młodych rąk,
Twojego zapалу.
Przyjdź,
razem zrobimy więcej.

Dom Generalny Zgromadzenia
ul. Zawiszy 3
05-800 Pruszków k. Warszawy

MARIANIE

Mariańska wspólnota zakonna, założona przez św. Stanisława Papczyńskiego (1670 r.) i odnowiona przez bł. Jerzego Matulewicza (1909 r.), służy Chrystusowi i Kościołowi pod opieką i na wzór Maryi Niepokalanej Poczętej w pracy duszpastersko-ewangelizacyjnej w kraju i za granicą.

Sercem charyzmatu Zgromadzenia jest misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Misją Zgromadzenia jest:

- wyznawanie, cześć i głoszenie misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny
- wspomaganie bliskich śmierci i zmarłych w czyśćcu cierpiących
- szerzenie królestwa Bożego na ziemi.

Jeśli chcesz – dla siebie lub dla innych – uzyskać informacje o historii, duchowości i aktualnej działalności Zgromadzenia Księży Marianów, jak również poznać warunki przyjmowania kandydatów na księży i braci, napisz lub zadzwoń:

Prowincjalny Duszpasterz Powołań

ul. H. Dembińskiego 2, 01-644 Warszawa

tel. kom. 501 650 750

e-mail: duszpasterz@marianie.pl

www.marianie.pl, www.mlodzi.marianie.pl

